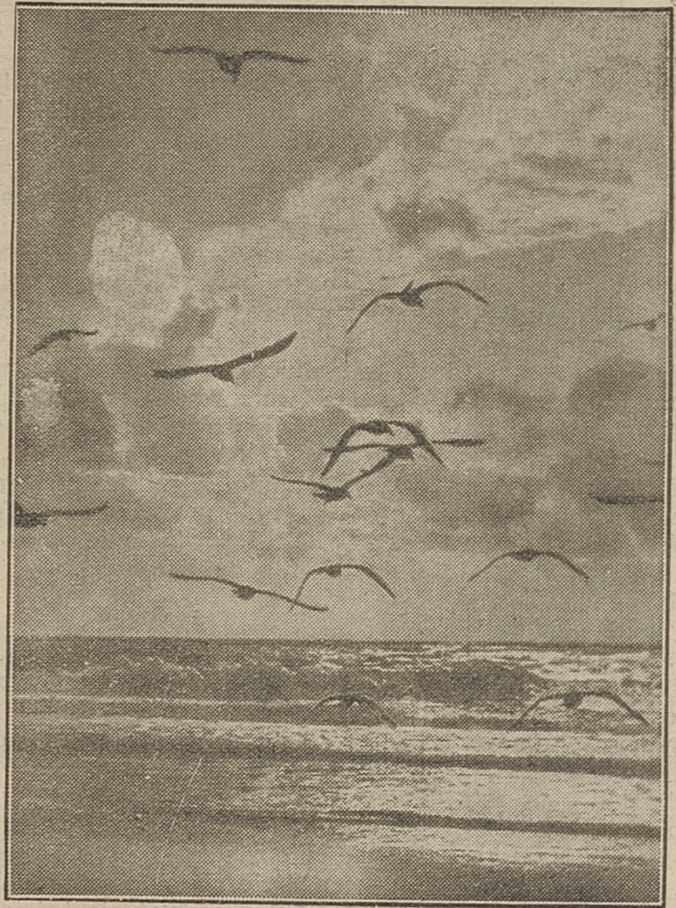
Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 8 grudnia 1935 r. Nr. 49



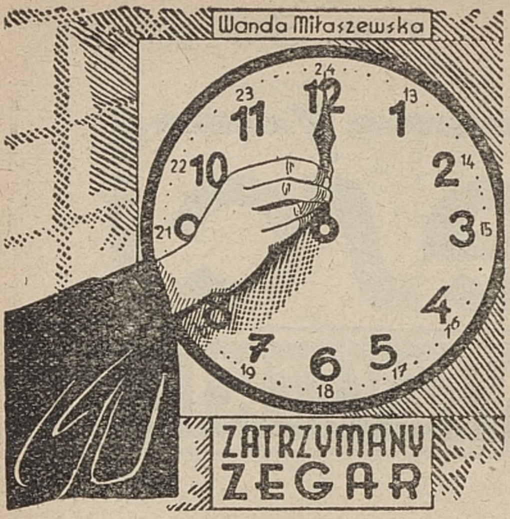
ŻAL...

Szły dni za dniami, tak wciąż niezmienne...
Serce napróżno o szczęściu marzyło,
Próżno czekało na dni promienne —
Nie przyszła szczęścia ni jedna chwila..

Czas leciał szybko, jak hyża fala
I górnych lotów uniósł godziny,
Dziś darmo gorzkie łzy oczy palą —
Na dalszą drogę zostały niziny.

Miast fal błękitnych — Czas niesie szare,
Miast słońca w górze — chmurne obłoki...
Dni głuche lecą, jak tęskne ptaki,
Dni tak ciche, jak czyjś żal głęboki.

MARJA ZEMMLERÓWNA.



POWIEŚĆ 10)

Cały pokój zamienił się w jedną wielką owczarnię. Najgłośniej „meczał" Teoś, uszczęśliwiony, że może jakoś wyładować swą radość.

Poprzedniego dnia oznajmiłam jego babce, że chłopiec przeszedł do drugiego oddziału. Dziękowała mi ze łzami, jakby to moja była zasługa, że wnuczek nie zrobił jej wstydu. Nikt tutaj nie ceni tak szkoły, jak stara Wątkowa. Baby wiejskie naogół posyłają dzieci na naukę, bo taki jest „przykaz" od rządu i można karę zapłacić. Jeszcze dopóki trwały zimna, dzieciarnia chodziła regularnie, ale z nadejściem cieplejszych dni, a zwłaszcza z chwilą, gdy bydło ruszyło w pole — skończyła się ta pilność. Kto będzie krowy i świnie pasał? Kto będzie ojcu pomagał? Tłumaczyły się wszystkie gospodynie.

Nie pomogą perswazje, zapisywanie dzieci nieobecnych, nie pomogą nawet kary, wyznaczane przez wójta. Chłopak w domu potrzebny — i tyle. Dziewczyna musi gęsi pilnować — i kwita.

Jedna tylko Wątkowa stale i pilnie baczyła, aby jej Teoś uczył się jak najwięcej. Kazała mu codziennie w domu czytać z elementarza i słuchała uważnie z zamkniętemi oczami dziecinnych powiastek. Ona sama nie umie czytać zupełnie. Ma wprawdzie książkę do nabożeństwa, a w niej kilka obrazkami pozakładanych stronnic, gdzie się znajdują modlitwy, które od dzieciństwa umiała napamięć. A teraz — wnuczek potrafi wyczytać i z tej książki... Trochę mętnie, trochę koślawo, ale przecież przesylabizował modlitwę św. Bernarda! Na przyszły rok potrafi daleko więcej, a później po skończeniu szkoły powszechnej wstąpi do seminarjum.

— Dałby Bóg chociaż tej chwili doczekać — rzekła mi z cichem westchnieniem babina, która ma przeszło sześćdziesiąt lat i nietęgo się czuje. Coś jej tam ciągle w boku dolega, w „dołku" ją gniecie.. Starość.

— Tylko tego Teosia na świecie mamy — powiada nieraz do mnie — niechby Bóg pozwolił doczekać, aż na ludzi wyjdzie...

Była i na popisie stara Wątkowa. Czekała w sieniach, dopóki nie nadbiegł wnuczek rozpromieniony, z oczyma iskrzącemi, dumny z siebie — i słusznie. Rzucił się babce na szyję i opowiadał bezładnie o bocianie, o swoich rysunkowych popisach i o tem, jak to on „meeczał" najgłośniej ze wszystkich!

Po ostatniej godzinie lekcji zaszliśmy na plebanję. Proboszcz poprosił całe „ciało nauczycielskie" na skromną przekąskę. Ta przekąska składała się z mnóstwa specjałów, które słynnie przyrządza panna Monika. Leonka Mrozowiczówna, jako poniekąd „domowa", pomagała jej rozstawiać półmiski z pięknie nakrajanem mięsiwem i szklane miseczki, pełne najrozmaitszych sałatek.

Toczyła się dość ożywiona rozmowa, przeważnie na temat rozpoczętych wakacyj. Ten jechał do rodziny, ów do dalszych krewnych, lub dobrych znajomych. Panna Leonia przysiadła się do mnie i szepnęła z roziskrzonemi szczęściem oczami:

— Jutro wyruszamy do tego Stryja... Wie pani, to bardzo daleko. Nigdy jeszcze nie byłam w Małopolsce... Tak się cieszę! Władzio (— powiedziała z dumą: Władzio —) odwiezie mię, spędzi tam kilka dni, a potem pojedzie na kursy. On ciągle, ciągle się uczy, proszę pani! A ja zostanę u jego matki, aż do...

Urwała ze wzruszenia i dokończyła jeszcze ciszej, uroczyście:

— Aż do dnia ślubu.

Poszukała swojego kochanego Władzia wzrokiem i nie mogła go już oderwać od tej jasnej czupryny i oczu, które są „zupełnie, jak dwie smugi niebieskie" prawda, proszę pani?...

Jednakże w chwilę później znów się zwróciła do mnie:

— A pani kochana dokąd wyjedzie?

— Ja?

Zaskoczyło mię to pytanie. Dotychczas nie pomyślałam o sobie, o tych moich „wakacjach". Nikt mię nie oczekuje, na całym świecie niema chyba istoty, którąby pamiętała o mnie. Pomyślałam: jest takie jedno miejsce na świecie, gdzie może czekają na mnie — to cmentarz Klimontowski. Tak, tam napewno czeka mię droga mama, a może także i ciotka Eufemja. Stara dama niecierpliwi się pewnie i zżyma w swojej obszernej trumnie dębowej... Zastukałaby laską, gdyby ją miała pod ręką i burknęłaby gniewnie:

— A, to ty? Nareszcie! Długo trzeba było czekać, aż sobie o nas przypomnisz! Chodź-że, nie marudź dłużej! Zawsze marudna byłaś, moja panno...

Jak wyraźnie zabrzmiał mi w uszach gniewny chrapliwy głos... Jak słodko byłoby usłyszeć ten głos n a p r a w d ę, raz jeszcze dostać burę, jak mała dziewczynka i pocałować ze skruchą stare, kochane ręce, ostatnie ręce, które mię ongi, przed laty, błogosławiły na drogę w świat...

Nie omyliłaś się, zacna staruszko, wyrażając powątpiewanie o moich zdolnościach życiowych, wtedy, przed laty. Rzekłaś wówczas:

— Trzymaj się, Krysiu, trzymaj się, bo ty masz serce z wosku, a ręce z ciasta... Mazgaj z ciebie, jednem słowem, a z tem między ludźmi niewiele wskórasz...

No — i stało się tak. Odbierano mi — pokolei — co kto zapragnął: miłość, pieniądze... Nawet pieniądze. Nawet — miłość... Pozwoliłam wydzierać sobie wszystko bez protestu, a jeśli nawet buntowałam się, to tylko wewnętrznie, tak cicho, że nikt nie słyszał...

A teraz — mam blisko trzydzieści siedem lat i jednego przyjaciela: stary, popsuty zegar z Klimontowiec. Z nim rozmawiam o młodości „górnej i chmurnej", gdy samotność zanadto zaciąży na sercu.

Spojrzałam na zegar, wiszący w jadalni proboszcza. Dochodzi czwarta. Spojrzałam na pannę Leonkę: przyglądała mi się ze zdumieniem...

— Przepraszam... Pani pytała o co?... Nie dosłyszałam... Zamyśliłam się nagle, niewiedzieć o czem. Pytała pani, czy stąd wyjadę na wakacje? O to pani pytała?

— Tak.

— Zostanę tutaj.

— Zostanie pani w takiej dziurze? Ależ to się można na śmierć zanudzić, proszę pani! Zwłaszcza teraz, kiedy się Zwszyscy porozjeżdżają... Co też pani mówi!

— A jednak nie wyjadę. Już kiedyś tłumaczyłam pani, droga panno Leoniu, że ja ogromnie lubię te strony. Będę sobie chodziła do lasu, na łąki... Wypocznę... A że zostanę sama, jak palec, więc z konieczności odbędę kurację milczącą. To mi nawet doktór zalecił, ze względu na struny głosowe.

Śmiałam się z jej miny niedowierzającej, zdumionej. Kręciła głową, jak wróbel, wreszcie rzekła:

— Ja się pani dziwię i nadziwić się nie mogę... Przesiedzieć tu dobrowolnie blisko trzy miesiące... Trzy miesiące!

— O, miną szybko! A na jesieni powitam panią, panno Leonko, z chlebem i solą, na progu waszego mieszkanka...

Pochyliła się ku mnie i nie zważając na wszystkich obecnych, ucałowała bardzo serdecznie w oba policzki:

— Strasznie, strasznie panią kocham... — rzekła. — Chociaż nie wiem nawet, czy wzajemnie. Pani jest dobra. Napiszę do pani, można? Przyszlę pani pocztówkę... I zawiadomię panią o dniu ślubu. Panią najpierwszą...

XXIV.

Przeszło ćwierć wieku temu doszliśmy do przekonania z Adasiem, że las klimontowski jest wyjątkowo piękny, wyjątkowo tajemniczy, wogóle wyjątkowy i że takiego drugiego lasu nietylko w okolicy, ale nawet i na całym świecie nie znajdzie.

Rzeczywiście, był to wspaniały las. Mówię „był", ponieważ nielitościwa dłoń człowieka, który wszystko na brzęczącą monetę oblicza, kalkuluje i do swych pojęć o pożytku nagina — przetrzebiła ten las, skazując najpiękniejsze okazy wiekowych drzew na śmierć.

Janusz Klimontowski dowodził, że racjonalne prowadzenie lasu wymaga przedewszystkiem odpowiedniego wyrębu, że zbyt stare drzewa nie dają przyrostu, że należy je bezwarunkowo usuwać, aby nie tamowały rozrostu młodniaka, nie zabierały mu światła, etc... etc...

W myśl tak słusznych racyj wycięto kilkaset przepięknych sztuk, pamięta-

jących zapewne Polskę od morza do morza.

Nigdy nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że troskę Janusza o młode pokolenie drzew wzmocniła bardzo konieczność stawiania nowych budynków na folwarku, oraz wyrównania budżetu w jakiś wybitnie nieurodzajny rok. Zgóry przesądzony wyrok śmierci został więc umotywowany bardzo fachowo, bez wykroczeń przeciw nieubłaganej logice, że w gospodarstwie rolnem wszystko musi być użyteczne i dawać odpowiedni przychód.

Tak poszła klimontowskiego lasu część wschodnia. Wyznaczono szerokie trasy przerębów i bujny, soczysty mech, który nigdy słońca nie widział, nawet w najskwarniejszy dzień lipcowy, począł schnąć w palących promieniach, miotanych nań pod kątem trzydziestym piątym.

A potem przyszła wojna. Już bez planu i bez racjonalnych motywów wędrowały olbrzymie świerki i grube, proste, jak świeca, sosny do okopów; wędrowały także do okolicznych wiosek, bo ktoby tam w światowej zawierusze robił gwałt o kilka sążni drzewa, wywiezionego potajemnie małemi, chłopskiemi wózkami w ciemną, choć oko wykol, noc...

Zmarniał las. Tam, gdzie jeszcze za moich dziecięcych lat istniał gąszcz nieprzebyty, czaił się mrok wilgotny, a powietrze przesycała duszna woń igliwia i gnijących na ziemi liści, szczerzą zęby spróchniałe pnie na polanach, po których wiatr hula swobodnie. A jednak i dziś jeszcze las jest przepiękny, tajemniczy, pełen woni paproci, wilgoci mchów i drgający od głosów przeróżnych ptactwa dzikiego, które zrzadka tylko wyśledzić można, a zawsze się słyszy i rozpoznaje szmery przedziwne, pogwizdywania i trele tych niewidzialnych mieszkańców.

Ktoby twierdził, że paprocie nie mają żadnej woni, myli się, nie zna ich zbliska, nie wtulił nigdy twarzy w ich chłodne, postrzępione listeczki. Paprocie pachną cudownie: pachną ziemią i mchem, poziomkami, pachną całym lasem.

Wśród tych paproci i mchów, w najdzikszych zakątkach, zdala od sieci wydeptanych ludzką stopą ścieżynek, to znowu na polanach, zalanych słońcem, z trawą krótką i suchą, z pokładem sypkiego igliwia sosen, — spędzam już trzeci tydzień.

Budzi mię codziennie inny świt: jaskrawo-czerwony, amarantowy, lub blado-liljowy. Biegnę do okna, patrzę na czyste niebo, lub widząc niewinne chmurki wmawiam w siebie, że deszczu nie będzie. Ubieram się z pośpiechem, przełykam dzbanuszek mleka, przygotowany zawczasu, chwytam pierwszą lepszą książkę i śpieszę przekonać się, czy dziś jest również uroczyste święto w królestwie sosen i świerków tak, jak było wczoraj, jak będzie zapewne i jutro.

Do lasu mam przeszło dwie wiorsty od ostatniej, wpadłej w ziemię siedziby ludzkiej. Idę naprzełaj, polami, aby nie tracić drogiego czasu. Zdaleka już witają mię przyjaciele moi przeciągłym



Pogodne, jesienne dni wyciągają ludzi na dalekie spacery, do parku, lub za miasto. Po drodze, spacerowiczom, nie brak zabawnych i miłych przygód, jak to widzimy na zdjęciu.

szumem, albo milczącą powagą nieruchomych wierzchołków. Wciągam w płuca tęgą woń młodego igliwia. Giętkie, kolące gałązki opryskują mi twarz nieskalanemi, kryształowemi kroplami rosy... Tu jakiś pająk, widocznie wcześniejszy ptaszek ode mnie, rozsnuł pomiędzy dwoma świerczkami siatkę misterną, tam znowu wyrosło, jak z pod ziemi, potężne mrowisko. Przysięgłabym, że go wczoraj w tem miejscu nie było. Czasem przemknie przez gęstwinę zapóźniony zając, który noc całą żerował na pobliskim owsie, czasem podniosę z ziemi kilka zbitych w kłak piórek, znak nieomylny, że wrzała tu niedawno zażarta, może śmiertelna walka o byt...

A potem, zwolna, las poczyna przesiewać przez gmatwaninę gałęzi blado-złote promienie. Tańczą na stożkowatych czubach świerkowych, wślizgują się po fjoletowej korze sosen w najtajniejszą głąb, w mroczne serce olbrzyma i las poczyna ożywiać się, płonąć, otrząsać ostatnie łzy sennej zadumy. Pojedyńcze głosy ptaszęce łączą się w chóry; całe kapele, ukryte w zielonych altankach, dzwonią i brzęczą, a dzięcioły, przylepione do pni w pozycji pionowej, wystukują poważnie do taktu.

Leżę we mchu, zapłótszy dłonie nad głową, a przyniesiona książka świeci opodal fałszywą bielą szczelnie zadrukowanych kartek.

Leżę we mchu i myślę: o ileż piękniejsza jest ziemia od wszystkiego, co o niej kiedykolwiek pisano... O ileż mądrzejsze jest piękno od wszelkich na ten temat dyskusyj...

Tam, gdzieś, daleko poza mną, istnieje teraźniejszość i przeszłość, istnieje czas, szkaradnie pokratkowany przez ludzi na dni, miesiące i lata. Tu — wszystko jest ruchem w nieruchomości swojej, ciszą dźwięczącą, a minut wcale niema. Są całe wieki zapomnienia i momenty myśli, ogarniającej wieczność.

Trwam w zachwyceniu, w bezruchu, starając się nie myśleć, a tylko czuć w sobie tętno życia. Nareszcie, nareszcie znam pełną harmonję: słyszę uderzenia własnego serca jako jeden jeszcze nikły ton w tej wielkiej, symfonicznej orkiestrze tonów.

A czasem, znienacka, któreś z drzew jęknie cicho, gałęźmi jego wstrząśnie dreszcz... Wówczas i mnie przenika na chwilę dreszcz grozy, albo trwogi, lub tylko żalu, że coś zmąciło ciszę wkoło mnie. Tedy, zbudziwszy się z pół-odrętwienia, zaczynam snuć wątłe niteczki wspomnień. Rozwieszam je w powietrzu, jak ów pająk o świcie i czekam, aż lichy owad — me własne serce — złapie się i zaplącze w siatkę zdradliwą.

O biedne serce ludzkie! Jesteś tą urodzajną glebą, na której rok rocznie złe chwasty puszczają nowe pędy i plenią się na nowo, ponieważ nie zostały zawczasu wyrwane z korzeniem. A potem trzeba leczyć to biedne, chore serce, nie dotykając miejsc obolałych, bo znów zapieką. Tylko zwierzę dotyka swych ran, by je zagoić. Człowiek czyni to zwykle, aby je na nowo rozkrwawić.

Sza, Krysiu ,sza... Nie dość ci, że las pachnie, że na świecie jest słońce, że dla ciebie, — w tej chwili tylko dla ciebie — śpiewają wszystkie ptaki? Musiszże zawsze, koniecznie wyzywać duchy umarłe, pławić się we wspomnieniach bolesnych, rozgryźć w każdem z nich utajone ziarnko gorczyczne, doszukać się smaku piołunu w słodkim miąższu dziecięcych tragedyj?

Dlaczego, myśląc: ten las pachnie i szumi tak pięknie, dorzucam zawsze zbyteczny refren: wtedy szumiał i pachniał tak samo, wtedy, gdy było wszystko. I młodość, i szczęście i ludzie bliscy, ludzie kochani...

Zdaje mi się, że słyszę drwiący głos z pod ziemi:

...Nie było nas — był las.
Nie będzie nas...
Tak, teraz tylko on jeden pozostał i szumi.

XXV.

Zbigniew Rymsza jest w Klimontowcach.

Chodzę, jak błędna, miejsca sobie znaleźć nie mogę. Gdyby mi ktoś wczoraj zrana powiedział, że to prawda, nie uwierzyłabym. Ale widziałam go sama. Widziałam go w kościele...

Prawie nic się nie zmienił. I ujrzawszy go tak niespodzianie, w pierwszej chwili miałam wrażenie, że moje życie cofnęło się o dwanaście lat, o całe dwanaście lat, kiedy w taki sam skwarny, lipcowy dzień odjeżdżałam z Klimontowiec — jak sądziłam wtedy — na zawsze...

Wszyscy stali na ganku: Emilka, pani Rymszyna, Janusz. Nawet Ela wychyliła się z okna swego pokoju i przesyłała mi obiema dłońmi pocałunki...

Odwróciłam głowę, by nikt nie spostrzegł, że płaczę. Przez cały tydzień trzymałam się dzielnie. Wszyscy zostali wkońcu przekonani, że nie wzięłam zbytnio do serca tej całej historji. Niektórzy — mieli mi to nawet za złe... Przychodziłam na obiad, na wieczerzę, jakby nigdy nic. Uśmiechałam się. Najtrudniej było z samym Zbigniewem. Usiłowałam też nie patrzeć w jego stronę, bo czułam ustawicznie badawczy, niedowierzający jego wzrok. A przecież wszystko zostało rozstrzygnięte.

Zaszłam do Eli w przeddzień odjazdu. Powiedziałam jej: „Pamiętaj, że teraz ty odpowiadasz za jego szczęście". Mizerna jej twarzyczka, węższa jeszcze i bledsza po przebytym tyfusie, oblała się słabym rumieńcem. Zarzuciła mi ręce na szyję:

— Jakaś ty dobra, Krysiu! Jak ja cię strasznie kocham... Jeszcze więcej... Wiem, czuję, że poświęciłaś się dla mnie...

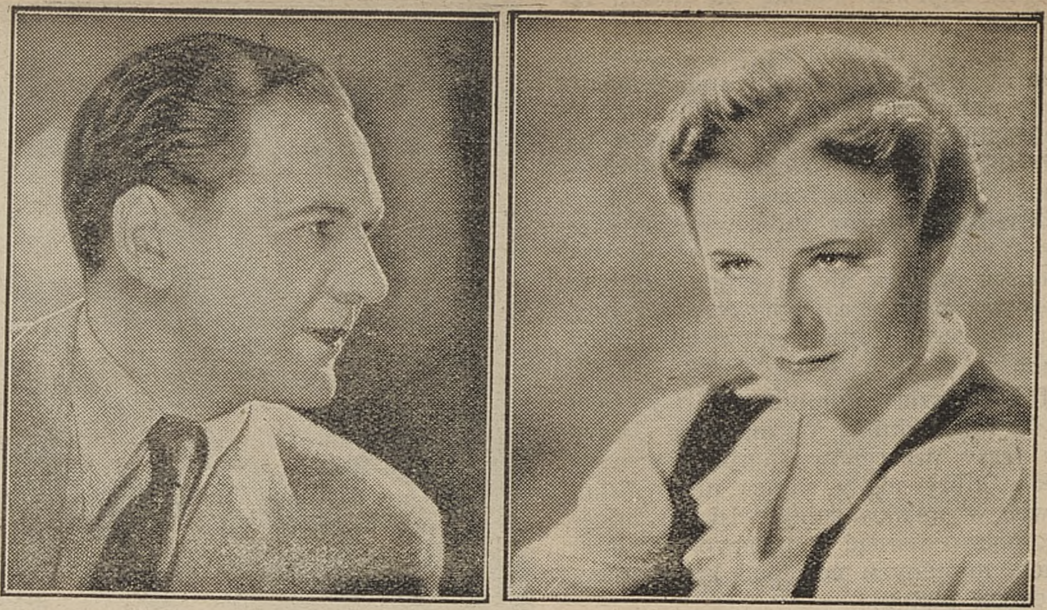
— Tylko bez patosu — odparłam prawie szorstko. — Jeśli zwróciłam Zbigniewowi słowo, zrobiłam to po głębokim namyśle. Widocznie miłość nasza nie była dosyć silna, skoro nie przetrzymała najlżejszej próby. Gdybym czuła, że jest inaczej, walczyłabym o nią, Elu. Ale nie mogę walczyć. Pamiętaj — teraz ty musisz kochać Zbigniewa. Zawsze, zawsze musisz go kochać. Czy mi to przyrzekasz?

— Och, Krysiu! Ja go tak strasznie kocham! Umarłabym...

Rozpłakała się.

— No, no, teraz już cicho... Już dobrze... Staraj się prędko wracać do sił. I bądź od dzisiejszego dnia dorosłą osobą, Elu. Pamiętaj, już ci nie wolno kaprysić, jak małej dziewczynce, którą wszyscy pieściliśmy i psuli potrochu...

Pogłaskałam jej ostrzyżoną głowę i wyszłam prędko, aby z kolei się nie rozczulić nad sobą. O, jakże pragnęłam wtedy przejrzeć tę dziewczynę nawskroś, przekonać się, czy jej serce dlatego jest serduszkiem, że jeszcze nie miało czasu dojrzeć, czy też — zostanie na zawsze karłowatym błazenkiem, strojącym miny do lustra.



W Urzędzie Stanu Cywilnego w Wiedniu, zawarli onegdaj związek małżeński artyści filmowi Paula Wessely i Attilo Körbiger.

Przecież to dla niej, dla niej wyrzekłam się Zbigniewa... Dlatego, że ta pensjonarka bladła i chudła z miłości, że majaczyła o nim w gorączce, że wszyscy patrzyli na mnie z niemem błaganiem w oczach...

Nie poto, by ziścić najgorętsze życzenia „cioci Józi", nawet nie dla karjery jej syna, o nie... To dla smutnych, umęczonych oczu Emilki powiedziałam Zbigniewowi, że między nami wszystko skończone na zawsze. Nie mogłam patrzeć na tę bezradną mękę Emilki, która była dla mnie zawsze tak słodka z całego serca, ona właśnie, pragnęła mego szczęścia...

Ach, ta Ela, ten ośmnastoletni smarkacz, ta despotka, trzęsąca całym domem dlatego, że wszyscy, nie wyłączając mnie, drżeli o życie i zdrowie jedynej dziedziczki Romaniszek i Klimontowiec z przyległościami...

Jakże nienawidziłam jej, pomimo całego przywiązania! Jakże długo nie mogłam zapomnieć, że kilka zdań, wyrzeczonych w malignie, zaważyło tak bardzo na mojem życiu, tak gruntownie zmieniło jego bieg!

Kiedy już miałam wyjeżdżać, wszyscy, kto żyw, zgromadzili się na ganku. Brakło tylko jednej osoby... Mogłabym wówczas policzyć moich przyjaciół, których żegnałam na długie czasy... Ale myślałam tylko o tem, by wstrzymać potok łez. Mówiłam sobie: tylko nie płakać, nie płakać...

Balbina staremi, trzęsącemi rękami kreśliła krzyżyki na mojem czole i szeptała mi w ucho:

— Rybko ty moja... Rybeńko ty moja najmilejsza! Niech im Pan Jezus przebaczy, że cię skrzywdzili... Bo oni cię skrzywdzili, rybeńko... Ale nie trap się ty, kochanieńka moja...

— Nic, nic, Balbisiu. Już dobrze. To ja sama chciałam tego. Ja sama... — odpowiadałam również szeptem, by nas nie usłyszano.

— A gdzież to Zbigniew? — spytała nagle ciocia Józia.

Dopiero teraz wszyscy zauważyli, że go nie było na ganku.

— Pewnie poszedł naprzód i czeka pod młynem, aż Krysia będzie przejeżdżać — rzekła Emilka.

Konie ruszyły. Za bramą przełknęłam z wysiłkiem dławiące łzy i rzekłam stangretowi:

— Pojedziemy na „Kryniczkę" i starą groblą...

— Tam woda duża, panieneczko, a koło młyna i droga lepsza i bliżej...

— Jedź na Kryniczkę — odparłam stanowczym głosem.

Pojechaliśmy na „Kryniczkę". Zdaleka widniał jak na dłoni stary dwór w otoczeniu jeszcze sędziwszych lip i klonów o liściach, szszarzałych od skwaru. Koła toczyły się z głośnym stukotem po wyboistej drodze, którą teraz rzadko kto jeździł. W najwęższem miejscu stawu, tam, gdzie rzeka wpływa do niego, zbliżyliśmy się ku urwistemu brzegowi. Po przeciwnej stronie, za gładką, srebrzystą płachtą wody, jaśniał w słońcu nowy dach młyna. Ktoś biegł naprzełaj przez mokrą łąkę.

— Popędzaj konie! — krzyknęłam Feliksowi nad uchem — możemy się spóźnić na pociąg!

— A panieneczka sama tędy jechać kazała! — zauważył z flegmą i zlekka dotknął batem szerokich grzbietów końskich.

Od strony łąki zabrzmiał silny głos: Hop hop! Feliks obejrzał się na mnie.

— To panicz Rymsza woła, panieneczko. Zaczekać?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Zbigniew był już na brzegu strumienia. Stanął i patrzył na mnie bez słowa.

— Nie przeskoczysz! — zawołałam prawie wesoło. — Musimy się tak, zdaleka pożegnać!

I machając chusteczką, krzyknęłam:

— Dowidzenia!

Patrzył na mnie tym razem bez gniewu, tylko z bolesnym wyrzutem w oczach. Wiatr rozwiewał mu włosy i odsłonił białe, wysokie czoło. Stał nieruchomo, jakby mu nogi wrosły w tę kępę mięty nadbrzeżnej. Nagle podniósł rękę i wnet ją znowu opuścił. Zwisła bezwładnie wzdłuż ciała. Silna dłoń o palcach wysmukłych, któremi tak piękne wyczarowywał tony, rysowała się ostro na ciemnem tle ubrania. Nie mogłam oderwać wzroku od tej ręki, od tej całej postaci, do niedawna tak bliskiej, tak drogiej...

MARJA REUTT 10)

Przeznaczenie

W lecie królowa wyjechała na parę tygodni nad morze, zaprosiwszy do siebie ojca, matkę i siostrę.

Szwagier odmówił przyjazdu. Za wysokie były to dla niego zwykłego szlachcica progi.

Musiałby wchodzić przez boczne, przeznaczone dla dworzan i urzędników schody, przy stole siadać na szarym końcu.

Na to on był za dumny.

Na tak zwane „weckend'y" przyjeżdżał król dwa razy samochodem.

To były dla niej najmilsze chwile.

Szli wówczas na plażę, pływali obok siebie, lub wygrzewali się na słońcu.

— Jak ona dobrze zbudowana — pomyślał król, ujrzawszy ją pierwszy raz w kostjumie kąpielowym. Ale równocześnie przyszła mu na myśl Karina, te nigdy niezapomniane chwile w Taormino i chwilowe zainteresowanie się żoną znikło.

Odpędzał te wspomnienia, gniótł w zarodku każdą nieposłuszną myśl o tych przeżyciach i powoli stawały się rzadsze.

Coraz więcej przyzwyczajał się do żony i zżywał się z nią, choć tak mało mógł z nią obcować.

Ale upływały dnie i miesiące i gadki o tem, że król nie żyje z królową, że żadna z dam dworu nie widziała króla wchodzącego do sypialni królowej w nocy lub nad ranem nie ustawały, a o następcy tronu cicho i głucho było w państwie.

Wczesną jesienią król wyjechał sam na dwa tygodnie na polowanie do następcy tronu angielskiego do Szkocji, stamtąd na tydzień do Norwegji; królowa pojechała na ten czas do rodziców.

Zjechali się w stolicy w pierwszych dniach października. Król przyjechał dzień wcześniej i czekał na królową na dworcu.

Podróżowała z służącą tylko.

Na widok króla serce jej zabiło gwałtownie, a twarz opłynął rumieniec radości.

— Jakto miło z twej strony, że przyjechałeś po mnie — zauważyła z ujmującym uśmiechem.

— Nie mogłam inaczej postąpić — odpowiedział. A po chwili dodał: — Brakowało mi twego towarzystwa.

To głupie serce kobiece tak drży jak struna harfy, dotknięta choćby od niechcenia przez niedbale po niej błądzące, obojętne palce.

* * *

W tydzień po powrocie króla zjawił się u niego jeden z ministrów.

Dostojnik miał wyraz zakłopotania na swej mądrej, surowej twarzy, bo też przychodził z bardzo delikatną misją.

Wysłali go przedstawiciele kraju.

— Naród nietylko pragnie, ale czeka i żąda następcy tronu. — Jeśli to z winy królowej — to jest zawsze wyjście — rozwód.

Król zmarszczył brwi przy pierwszych słowach, a potem uśmiechnął się, ubawiony trochę.

— Nawet tu racja stanu nie dawała mu swobody działania! Rozśmieszyła go mina ministra zażenowana, skłopotana.

Obrócił to poselstwo w żart.

— Bójcie się Boga, dajcie nam czas!... Jeszcze roku niema od ślubu, a oniby chcieli już mieć następcę.

— Niech jego ekscelencja wytłumaczy tym zasuszonym mumjom, tym w gorącej wodzie kąpanym politykom, że wybuchłby skandal i wstyd na całą Europę, gdyby królowa urodziła dziecko przed czasem. Dla pewności lepiej zawsze poczekać, niż spieszyć się.

Z taktem wielkiego pana, zmienił rozmowę, sprowadzając ją na sprawy publiczne.

Po kolacji, gdy siedzieli sami, powiedział jej o poselstwie.

Zaczerwieniła się po białka oczu i spuściła głowę.

— Ona tak tęskniła za dzieckiem, marząc, że dziecko, synek maleńki, zjednoczyłby ich i zbliżył.

I królowa w tym wypadku jest tylko kobietą i pragnie miłości męża i dziecka, jak każda inna z jej poddanek.

O dziesiątej zameldował się u króla premjer z ministrem spraw zagranicznych.

— W Hiszpanji rewolucja, król i rodzina królewska uwięziona, nie wiadomo, jaki jej los przypadnie w udziale.

Sprawa poważna.

Odchodząc do gabinetu na naradę, pożegnał się z królową. — Prawdopodobnie nie wróci już do niej dziś wieczorem.

Po odejściu ministrów koło północy, król chodził jeszcze jakiś czas po gabinecie, wreszcie powziął postanowienie...

Sypialnia króla w zamku miała ukryte połączenie z sypialnią królowej przez łazienkę. Kazał je zrobić jeden z królów, chcąc uniknąć kontroli ze strony dam dworu. Drzwiczki były nieduże, nie miały klucza, a tylko zasuwkę od strony sypialni króla.

Król odsunął dyskretnie zasuwkę i znalazł się w łazience królowej.

Pocichu przeszedł po kamiennej posadzce i podniósł ciężką kotarę, oddzielającą łazienkę od ubieralni.

Pokój tonął w ciemności, ale przez portjerę sączyło się światło z sypialni.

— Nie śpi...

Odchylił delikatnie ciężki adamaszek i zajrzał.

Oparta wysoko o poduszki, królowa czytała książkę.

Wszedł.

Zaczytana nie zauważyła go. Chrząknął.

Drgnęła i upuściła książkę na kołdrę.

— — — — — — —

W czasie uroczystego nabożeństwa podczas świąt Bożego Narodzenia biskup celebrujący nabożeństwo chrząknął i głosem donośnym oznajmił:

— Módlmy się gorąco za zdrowie najjaśniejszej pani, miłościwej królowej naszej i o szczęśliwe rozwiązanie i urodzenie następcy tronu.

Szmer ulgi przeszedł po zgromadzonym tłumie i usta zebranych poruszyła z głębi serca płynąca, modlitwa.

Naród zżył się z dynastją. Historja kraju była ściśle zespolona z tą dynastją, zrośnięta z nią. Dobrobyt i rozwój kraju był dziełem jej rozumnej polityki i roztropnych rządów, nic więc dziwnego, że westchnieniem radości powitano wiadomość o poczęciu się nowego jej członka.

Na święta Bożego Narodzenia przyjechała odwiedzić matkę księżna Marta.

Była ona ulubioną siostrą króla o lat sześć młodszą od niego. Wesoła, światowa, wydana pod przymusem zamąż prędko pogodziła się z losem, pokochała męża, który szalał za nią. Miała dwoje dzieci, lecz wychowanie ich poruczyła teściowej.

Bardzo życzliwie odniosła się do królowej.

— Gabryniu, bój się Boga, kto się dziś tak ubiera! Masz ładne plecy, pokaż je, masz zgrabne nogi, wystawiaj je przed oczy mężowi, jeżeli chcesz go zdobyć.

Mężczyznę zniewolisz tylko jedzeniem i ładną nóżką i plecami. Musisz koniecznie podmalowywać brwi, policzki, usta.

Wpadła na Bogu ducha winną służącą.

— Jaka z ciebie służąca, żeby tak nie dbać o wygląd najjaśniejszej pani.

— Gdzie jest ten róż, który kupiłaś dla niej z mego polecenia?

Czerwona z przykrości i przejęcia służąca wyjęła z szuflady pudełko z różem i ołówek do brwi i przyniosła królowej.

— Sandro będzie niezadowolony — wzdrygała się królowa.

— Nie pleć głupstw — powiedziała niecierpliwie księżna — nie pozna się na tem.

Szły na operę. Król miał przyjechać potem wprost do teatru.

Z biciem serca oczekiwała królowa przyjazdu męża.

Ubrana w czarną koronkową suknię, z perłami na szyi, lekko podmalowaną twarzą, musiała sama przyznać, że wygląda wyjątkowo dobrze, była prawie że ładna. Ale czy król to zauważy i czy pozna, że jest umalowaną.

W połowie drugiego aktu usłyszała jego kroki.

Siadł obok niej na fotelu. Nie widziała go. Delikatnie dotknęła jego ręki.

Przytrzymał jej palec i uścisnął.

Omdlewała z radosnego wrażenia.

Gdy światła zabłysły zwróciła ku mężowi rozpromienioną twarz.

— Jak ładnie dziś wyglądasz — zauważył, spoglądając na żonę z uśmiechem zadowolenia.

Księżna uszczypnęła ją lekko w ramię.

— Czy nie miała racji?

Z powodu żałoby w ciągu roku na zamku nie odbył się ani jeden bal, żadne większe przyjęcie i król z królową nie brali udziału w żadnej zabawie lub uroczystości publicznej.

Król prowadził rozmowę z panią Dupoint, opowiadając jej, jakto jej mąż podczas wojny, eskortując amunicję, o

mało nie wpadł w ręce wroga. Nie zwracał uwagi na hrabinę.

Ta jednak nie dawała za wygraną i raz po raz zaczepiała króla przypomnieniem: — a pamięta jego królewska mość, jak byliśmy tu, a tam, a wtedy...

Odpowiadał uprzejmie, ale krótko i zdawkowo. Widać było, że zadawał sobie przymus, że te jej przypomnienia wprowadzały go w kłopot.

— Czego ona chce odemnie i po co tu się znalazła?

Nie przyszło mu nawet na myśl, że spotkanie to było zgóry ułożone.

Hrabina Brenda wprowadziła w błąd młodą księżnę. Przyszła do niej pewnego dnia i prosiła ją ,by urządziła u siebie jej spotkanie z królem.

— Był u mnie hrabia Shlomberg z poleceniem od króla, bym koniecznie postarała się z nim spotkać na gruncie neutralnym, na przykład: w domu księżnej, nibyto nieumyślnie, niespodziewanie.

Wzdragała się trochę księżna. Nie było to bardzo lojalnie względem królowej. Z drugiej strony nie chciała się narazić królowi.

Przecież jego niedwuznaczny flirt z Brendą znany był aż nadto wyższemu towarzystwu stolicy. Jej małżeństwo z chuderlawym, wyniszczonym fizycznie księciem uważano za dzieło króla, który w ten sposób usunął od siebie kochankę.

A że chciał wrócić do niej, nie zdziwiła się bardzo.

— Gdy się ma nieładną, narzuconą sobie z przyczyn dynastycznych żonę, nic dziwnego, że szuka się przyjemności w ramionach innych kobiet.

Postanowiła po obiedzie ułatwić królowi zbliżenie się do hrabiny. W tym celu zaproponowała królowej partję bridża ze swoim mężem, z panem Dupoint i księżną Burleyową.

Przy drugim stoliku miał grać książę Burley, pani Dupoint i ona z hrabią Melkersenem.

Król nie lubił bridża, hrabina Melkersen również. Oczy Brendy błyszczały jak dwie gwiazdy, różowe usta uśmiechały się obiecująco, gdy odwróciła się do króla, wskazując mu miejsce obok siebie na kozetce.

Oczy króla pociemniały na chwilę.

— Jaka ona ciągle ładna — przemknęło mu przez głowę.

Nie poruszył się jednak z miejsca.

— Gdy zechcę jej pieszczot, poszlę po nią wówczas — pomyślał lekceważąco. — Zbyt jest pewna swego wpływu na mnie.

Podszedł do stolika, przy którym grała jego żona i siadł obok niej.

— Będę ci kibicować. Chcesz?

Spojrzała na niego z serdeczną wdzięcznością.

— Dziękuję. Cieszę się z tego, bo gram z tak dobrymi partnerami, że sama nie dałabym sobie rady.

Hrabina zbladła. Upokorzono ją, dostała nauczkę i przypomnienie, że król jest królem i nie powinna o tem nigdy zapominać.

Wzruszyła ramionami, zagryzła wargi i uśmiechem nadrabiając przykrość, siadła przy drugim stoliku.



W związku z zastosowaniem sankcyj zorganizowano we Włoszech szeroką akcję, zwróconą przeciwko tym sankcjom. Młodzież zrzeszona w faszystowskiej organizacji Balilla zbiera z piwnic i komór swych rodziców różne bezużyteczne sprzęty żelazne, które następnie przesyłane są do fabryk dla przetopienia, a tem samem zwiększony zostaje zapas posiadanych surowców.

Księżna Manier obrzuciła ją krótkiem ale badawczem spojrzeniem i zaniepokoiła się.

Zachowanie króla dowodziło całkowitej obojętności wobec wdzięków i obecności swej byłej kochanki.

— A może to tylko komedja dla zamydlenia oczu? — pocieszała się.

XXII.

Królowa przez kilka następnych dni czuła się bardzo źle. Bolała ją ciągle głowa, ogarnęła ją dziwna słabość i apatja. Nie mogła nawet grać.

Ponieważ król wyjechał na tydzień do krańcowej prowincji państwa na objazd — siadywała wieczorami w salonku sama, wpatrzona bezmyślnie w palący się ogień na kominku. Odprawiała nawet damy dworu ,gdyż obecność kogokolwiek działała jej na nerwy.

Jednego popołudnia lokaj zameldował księżnę Manier.

— Proszę przeprosić, że przyjąć nie mogę.

— Śmiała jeszcze przyjść — burzyła się w duszy.

— Mizernie wyglądasz — zauważyła księżna-teściowa, kiedy przyszła do synowej w odwiedziny.

— Niedobrze się czuję — odpowiedziała.

— Byłaś u doktora? Wzywałaś go?

— Owszem, mówi, że są to wszystko zwykłe objawy mego stanu.

— Zapisał pigułki, djetę, lecz nic mi to nie pomogło.

— Ma rację, utrzymując, że z czasem to przejdzie. Najgorsze są te pierwsze miesiące; potem będzie już dobrze, trochę tylko czuć się będziesz ociężała.

— Mamo — zagadnęła niespodziewanie teściową, — czy twój mąż zdradzał cię kiedy?

Zaskoczona księżna spojrzała na synową ze zdziwieniem.

— Tu cię boli — pomyślała. — Sandro widać wynalazł sobie nową laleczkę do zabawy, dziwię się, że dopiero teraz.

Głośno odpowiedziała:

— Taki już nasz los, moja droga.

— I mój mąż miał swoje damy serca i król Ludwik...

— Niema żony, któraby przez ten okres nie przeszła.

— Twój Sandro jest prawie, że wyjątkiem tej liczby.

— Rzadko kiedy słyszało się o jego przygodach, nie afiszował się nigdy z damami swego serca.

Jedna z dam dworu zachorowała ciężko na serce i musiała zrzec się swej godności.

Ochmistrzyni dworu przyniosła królowej listę kandydatek, które złożyły ofertę i zabiegały o wybranie ic hna tę godność. Między innemi na trzeciem miejscu figurowało nazwisko hrabiny Mertensen.

Zmarszczyła brwi królowa i odruchowo wykreśliła je z listy.

— Tego jeszcze brakowało!

Z dwudziestu nazwisk wybrała hrabinę Tallow.

Zapamiętała sobie młodą, miłą twarz i spokojne ruchy młodej arystokratki.

— Ta będzie najodpowiedniejsza — zadecydowała.

I w parę dni potem hrabina Tallow zameldowała się królowej w towarzystwie ochmistrzyni i mistrza ceremonji.

— Masz nową damę dworu — zagadnął król, gdy ją ujrzał w apartamentach królowej.

Pani Houlgate zachorowała i czas dłuższy musi się leczyć. Doktorzy radzą jej wyjechać zagranicę, do Szwajcarji lub na Riwierę.

— Niebrzydka i mam wrażenie, że polubisz ją — odpowiedział niedbale — wygląda sympatycznie.

— Hrabina Mertensen zgłosiła swą kandydaturę, ale odrzuciłam ją — powiedziała królowa, głaszcząc małego japońskiego pieska, dar żony ambasadora Japonji.

— Co?! Brenda chciała się dostać na twój dwór?! — wykrzyknął, a głos brzmiał oburzeniem.

— Dużo jest kobiet, którym nie brak tupetu — zauważyła.

Miła twarz i spokojne ruchy hrabiny Tallow okazały się bardzo zwodnicze. Przestało być tajemnicą dla dworu, że młoda ta osoba kokietuje króla.

Niby nieumyślnie zachodziła mu drogę, niby niechcąc spotykała się z nim na korytarzach i w apartamentach królowej.

Podczas obiadu wpatrywała się w króla natarczywie, a gdy przypadkiem spojrzenie jej zetknęło się ze wzrokiem króla, spuszczała skromnie powieki, by znów podnieść je i skierować oczy na monarchę.

I to zbliżyło ich do siebie, pozwoliło królowi na ocenienie wszystkich dodatnich cech żony, na przywiązanie się do niej jeszcze więcej.

Tyle mieli wspólnych upodobań: muzykę, spacery, wycieczki automobilowe, łyżwiarstwo, tenis, narty.

W lecie grali prawie codziennie w godzinach popołudniowych zawzięcie w tenisa, w zimie jeździli na nartach we dwoje poprzez park na wzgórza, zwane Srebrzystemi, o ile tylko królowi czas pozwolił.

Gdy stan księżnej został definitywnie określony — sporty odpadły. Mogła tylko odbywać krótkie spacery, przejażdżki samochodami lub sankami i to tylko podczas dobrej pogody. Wobec tego oddała się muzyce. Grali razem prawie codziennie.

Radość gościła stale w sercu królowej, nadzieja nabierała z każdym dniem realniejszych podstaw.

XXI.

Księżna Manier, ze starego rodu francuskiego pochodząca, żona jednego z najdawniejszych bohaterów, twórców i obrońców państwa, zaprosiła króla i królowę do siebie na przyjęcie.

Książę Hilary Manier był kolegą szkolnym króla, towarzyszem jego kawalerskich zabaw i król chętnie przebywał w jego towarzystwie.

Królowa lubiła dosyć księżnę, drobną, ruchliwą brunetkę o cerze cyganki i dużych śmiejących się czarnych oczach, ale nie miała ochoty wielkiej iść na to zebranie.

Od dłuższego czasu nie czuła się dobrze.

Cera jej pożółkła, twarz wyciągnęła się jeszcze bardziej.

Poszła jednak, gdyż zauważyła, że mąż ma ochotę odwiedzić starych przyjaciół.

Ubrała się w ciężką aksamitną suknię, spadającą luźnie na szyi i szyldkretowe grzebyki we włosach nabijane brylantami dopełniały stroju.

Pozwoliła się służącej przyróżowić i podcieniować brwi, mimo to sama widziała, że ani strój, ani kosmetyki nie podniosły jej urody, nie upiększyły jej ani trochę.

— Nie powinnam była wychodzić za Sandro zamąż, to takie przykre być brzydką żoną przystojnego męża — myślała ze smutkiem, wsiadając do samochodu.



W Alpach rozpoczął się już sezon narciarski. Na zdjęciu zawodnicy, którzy wezmą udział w olimpjadzie zimowej.

Szofer królewski dał sygnał trąbką.

Gdy pod pałacem księcia Manier rozległ się urywany dźwięk trąbki książę i księżna wybiegli na podjazd.

Z niskiemi ukłonami prowadzili ich do sieni, a stamtąd do salonu.

Na widok wchodzącej pary królewskiej podnieśli się wszyscy obecni i pochylili w niskim ukłonie, muzyka, ukryta w niszy zagrała hymn państwowy.

Osób było niedużo — trzy, cztery panie, sześciu panów.

Pan domu podprowadzał do królowej wszystkie panie.

Trzy z nich znała królowa dawniej, natomiast czwarta była jej zupełnie nieznaną.

Uderzyła królowę niezwykła jej uroda i zuchwałe spojrzenie, jakiem ją obrzuciła, poczem przeniosła je na króla.

Miała wrażenie, że widziała gdzieś już tę smagłą twarz i zuchwałe natrętne spojrzenie, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

— Hrabina Brenda Melkersen.

Niski ukłon i to śmiałe, harde, natrętne spojrzenie.

Podrażniona tem spojrzeniem królowa wiodła za nią wzrokiem, gdy kierowała się ku królowej.

Spostrzegła zmieszanie w oczach króla. Zmętniały jego jasne, przeźroczyste źrenice i muskuły twarzy ściągnęły się jakby gniewnym odruchem.

— Pani tu? — wybiegło mu z ust pytanie, głosem, w którym brzmiało niezadowolenie.

Odpowiedziała pokornie:

— Wyszłam zamąż za hrabiego Melkersena.

Oczy jej straciły swój hardy, zuchwały wyraz, stały się łagodne i pieszczotliwe, na usta wypłynął uśmiech drażniący.

Król odzyskał swój zwykły, spokojny wyraz twarzy. Obejrzał ją krytycznie:

— Nic się pani nie zmieniła... orzekł.

Stała przed nim w pomarańczowego koloru sukni, smukła, zręczna w całej krasie jej urody i wdzięku.

Oczy jej znów świeciły zuchwale i wyzywająco.

— I moje uczucia również — dorzuciła z naciskiem, nie krępując się ani obecnością królowej, ni majestatem władcy, stojącego przed nią mężczyzny.

Dla niej — król był tylko „nim".

Przecież tyle razy mówiła mu „ty", nazywała „Sandrem", tyle razy pocałunkami pokrywał jej ciało, prosił, gdy grymasiła, lub droczyła się.

Powierzchowna, zmysłowa, ograniczona jej natura nie rozumiała szlachetnych porywów, nie znała się na etyce, na pojęciu i honorze, uczciwości.

Kochać i używać życia, póki się jest młodą — to było jej motto i jej cel.

Uśmiechnął się król i spojrzał na nią przez przymrużone powieki. I on przypomniał sobie te chwile, z nią spędzone, pełne żaru i zmysłowych uniesień.

Krew popłynęła szybciej w żyłach, zmysły wypełzły na usta.

— Nie posądzałem pani o taką stałość.

— A ja nie posądzałam najjaśniejszego pana o brak jej...

Drgnęły brwi króla lekką zmarszczką.

— Stanowczo osóbka ta była zbyt zuchwałą. W pierwszym porywie chciał jej dać nauczkę, lecz poniechał tego zamiaru. Lepiej zlekceważyć... to będzie godniejsze króla.

— Uroda pani zastosowana jest bardzo do jej sposobu życia — rzekł wolno, patrząc jej w oczy.

????

— Jest wyzywającą — odpowiedział z naciskiem.

(Dokończenie nastąpi).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

WIERSZE DLA WSZYSTKICH

„Te-Em", sympatyk „Krainy Szczerości" ułożył wierszyk nie pozbawiony humoru i składnego rymowania:

DO SYMPATYKÓW „KRAINY"

...Hen na świecie jest „Kraina".
W tej „Krainie" dużo ludzi:
„Ola", „Duśka", „Ord-Om"; i „Ina"
Ta „Kraina" to kraj złudzeń.

Ktoś chce znaleźć przyjaciela,
Co by zawsze rozweselał —
Prosi Zosię — przyjaciółkę...
I tak ciągle, ciągle w kółko.

Mimo wszystko to ciekawe,
Z ciekawością wszystko czytasz,
Potem?... potem zwykle pytasz
Są w „Krainie" wszyscy? Prawie!

Wiele jeszcze się tu zgłosi,
Młodych, starszych przyjacieli,
Będą o przyjęcie prosić,
Będą czekać co niedzieli —
Na odpowiedź, co ucieszy,
Radość wniesie, ból uśmierzy.

„Te-Em".

NIE MARTW SIĘ, „SŁODKA GILDO"!

„Samotna Dzidzi" prosi mnie o zamieszczenie swego liściku w „Krainie". Życzenia kochanych i sympatycznych osóbek zawsze spełniam, a więc i teraz:

„Wszystkim tym, którzy skreślili do mnie kilka dobrych słów składam proste, ale piękne, staropolskie: Bóg zapłać! Całej „Rodzince" ślę milutkie pozdrowienia, a szczególnie „Słodkiej Gildzie". Ciekawa jestem dlaczego milczysz, „Gildo"? Czyżbym się domyślała? Wiesz, o co mi chodzi, prawda? Przesyłam Ci słowa pociechy... Nie martw się, Kochanie. I ja znajduję się w podobnem położeniu".

Na zakończenie odpowiedzi przesyłam Ci, „Samotna Dzidzi", siostrzane uściski z prośbą o częste liściki. Niech chociaż korespondencja będzie urozmaiceniem w Twojej samotni.

PRZYJMUJĘ Z MIŁĄ CHĘCIĄ...

„Sportsmenka" przyrzeka być bardzo grzeczna jeżeli ją przyjmę do „Krainy". Z miłą chęcią, Kochanie! Tylko musisz nam coś o sobie powiedzieć, słuchamy zatem ciekawie:

„Jestem blondynką o niebieskich oczach, wesołą, a czasem i smutną. Mieszkam w małem miasteczku na Pomorzu. Kocham bardzo przyrodę, a także i sport. Jeżdżę doskonale rowerem, pływam, biegam na łyżwach, wiosłuję i strzelam z łuku. Lubię także marzyć o szarej godzinie. Całej „Rodzince" zasyłam milutkie pa!

Wiersze? Banalne i tchnące staroświecczyzną. Do druku nie nadają się.

NASZ DZIEDZINIEC

Kwadrat dziedzińca wciśnięty między mury,
tysiącem głów kamiennych patrzy do nieba;
między nimi pełno ziarn i okruszyn chleba
czekających na ptactwo całujące chmury.
Trzechstronnie zdobi go szereg długich stołów
i ławek drewnianych, wysmukłych dwa rzędy:
na nich żołnierze siądą, jak kury na grzędy,
kiedy nadejdzie południe, koniec ich mozołów.
Parę płytkich rynsztoków do spływu wody,
i piwnicznych nakryć poziom jego łamie.
Ten jest lekko pochyły ku łukowej bramie,
Za którą skryta przestrzeń beztroskiej swobody.
Porankiem, w południe i wczesnym wieczorem
dziedziniec jest pełen i gwaru i ludzi,
przez resztę zaś doby, drzemkę jego budzi
towarzystwo wróbelków do kłótni wciąż skore.

M. Bińkowski.

PAMIĘTAJ!

„Cyganeczka". Rozumiem zupełnie ból Twej młodej duszy, Kochana Dziewczynko. Ale czyż nie ma dla Ciebie ratunku? Zrób wybór sama, niech go nie robią inni za Ciebie. Pamiętaj, że od takiego postanowienia i wyboru zależy cały los Twego przyszłego życia. Raczej poczekaj, przecierp, a nie zgódź się na narzucenie czyjejś woli, rezultatem, której, może być unieszczęśliwienie Cię. Żywię dla Ciebie, Kochanie, dużo sympatji, pod wpływem której, skreśliłam właśnie powyższe słowa. Sądzę, że przyjmiesz je życzliwie i namyślisz się głęboko przed ostateczną decyzją w znanej Ci sprawie.

WIERSZE DOBRE

P. M. B. z Warszawy. Jeżeli nie otrzymał Pan odpowiedzi w „Krainie", to znak, że listu od Pana nie odebrałam. Nigdy bowiem nie pomijam listów naszych Czytelników milczeniem. Wiersze Pana bardzo mi się podobają. Jeden z nich zamieszczam dzisiaj, a drugi odkładam do teczki. „Odpowiedzi" prawdopodobnie w „Krainie" nie zamieszczę. Realizm, jaki uderza w wierszu, mógłby wywołać niepożądane komentarze u niektórych Czytelników. „Fas et nefas"! Proszę Pana o dalszą współpracę z nami i ślę Mu szczery uścisk dłoni.

NIE OMYLIŁA SIĘ PANI

„Halinka". Z pośród wielu liścików, których stereotypowem życzeniem jest nawiązanie „skmś" korespondencji, wyłowiłam liścik Pani, zupełnie inny od tych, które dziesiątkami, a nawet setkami przechodzą przez moje ręce. Przeczytałam go miło i dziwnie lekko, gdyż posiada Pani bezpośredni i bardzo serdeczny sposób wypowiadania swych myśli. Szczególnie zainteresowało mnie „psychologiczne nastawienie" Pani. Istotnie, wszystko mniej więcej tak się u mnie przedstawia, jak to sobie Pani wyobraża. Poglądy Pani na życie również mi się podobają. Ma Pani zupełną rację, twierdząc, że twarz człowieka jest zwierciadłem duszy. O, tak! twarze ludzkie częstokroć dużo mówią, oczywiście tym, którzy potrafią głęboko myśleć i patrzeć.

Przy końcu listu zwraca się Pani do jednego z Sympatyków „Krainy", wobec tego oddaję zakończenie listu w całości do druku:

„Leonie z Warszawy", czy to nie Ty byłeś przypadkiem w Busku, w pensjonacie p. D. Jeżeli tak to przypomina sobie Pan zapewnie szatynkę, w czarnej sukni z czerwonym kwiatem, w towarzystwie dr. D-kiej i jej męża, którym został Pan przedstawiony przez red. K-kiego?

Byłabym zapomniała, że p. „Halinka" poleciła mi jeszcze powiedzieć „Rysiowi", że się Nim zainteresowała, oraz przesłać pozdrowienia: „Blance" — „Stelli Maris" — „Blondynkowi w mundurze" i „Platonowi".

MAM NADZIEJĘ

„Largo". Jeżeli chodzi o synonimy, podane w liście Pana, to przyznaję Panu rację. Trudno jednak interwenjować mi w tej sprawie ze względu na dobro naszego pisma.

Listy — przesłałam Panu i mam nadzieję, że wszystkie sprawiły Mu dużo zadowolenia i przyniosły nie mniej wrażeń?

LIST Z DALEKICH STRON

„Li z nad Olzy". Niedawno otrzymałam z dalekich stron, bo aż z nad Olzy, bardzo sympatyczny list. Autorka jego, młodziutka, ładna blondynka o dużych niebieskich oczach pisze:

„Przesyłam pozdrowienia: „Ramzesowi" i „Natanowi" — Dumnemu Lwu" — „Córce wichru" — „Ari" — „Błękitnemu Rycerzowi" — „Marysieńce" — „Łobuzowi w spódnicy" — „Iste-Wenus" — „Te-Em" — „Igiełce" i „Ord-Omowi". Jeżeli ktoś z wyżej wymienionych osób napisze do mnie choć kilka słów, będę mu bardzo wdzięczna".

WYKLUCZONE!

„Sotius". „Z prośbą moją, o nawiązanie ze mną korespondencji, zwracam się w pierwszym rzędzie do „Sztubaczki z Bydgoszczy" — „Topólki" — „Janeczki" oraz „Smutnej Tuśki z Borów Tucholskich", nie pomijając „Reni" — „Ord-Oma" i wielu innych Sympatyczek i Sympatyków „Krainy". Każdej osobie, która skreśli do mnie kilka słów, postaram się dać długą i możliwie wesołą odpowiedź" — przyrzeka „Sotius". Myślę, że to zachęci niejednego do zadzierzgnięcia, z nowym członkiem naszej „Rodzinki", bliższego kontaktu?

Prosi Pan o podanie adresów niektórych Sympatyków? Wykluczone! Incognita naszych Sympatyków w żadnym wypadku nie zdradzamy.

Łączę bardzo serdeczne i szczere pozdrowienia.

PROŚBIE NIE MOGĘ UCZYNIĆ ZADOŚĆ

„Roztańczona — rozśpiewana Pomorzanka". Do (i tak już długiego!) pseudonimu Pani należałoby dodać jeszcze określenie: „poetyczna". Wzmianka Pani w liście o ogrodzie, powiędłych kwiatach, opadających liściach i młodzieńczych latach, nasunęła mi powyższą myśl. Pomijam ją jednak i przystępuję do sprawy przesłania fotografji. Prośbę swą, postawiła Pani, jak się to mówi na ostrzu noża, tak, że teraz jestem w kłopocie, jak Pani wytłumaczyć niemożliwość zrealizowania życzenia. Chyba Pani wystarczy prosta odmowa? Nie mogę! Bo proszę sobie wyobrazić ile bym musiała posiadać zdjęć, gdybym chciała czynić zadość każdej podobnej prośbie! Byłabym zmuszona wtedy utrzymywać stałego fotografa... Niech Pani o tem pomyśli, Droga p. „Pomorzanko" i zrozumie mnie.

BRAK RYTMU

„Blanka". Kochanie, dzięki serdeczne za miły wierszyk. Każda myśl w nim ładna i piękna, tylko brak rytmu. Ach, ten rytm, ten rytm!!! Nic nie pomoże ani natchnienie, ani czułe podszepty serduszka ani górnolotny, kwiecisty styl, gdy w wierszu brak rytmu. Od początku do końca jeden dysonans, jak w fałszywie zaśpiewanej piosence. Jeżeli kiedy uda Ci się, „Blanko", napisać gładki wierszyk, bądź pewną, że zamieszczę go jak najchętniej.

Cieszę się bardzo, że nawiązana korespondencja przynosi Ci tyle urozmaicenia i zadowolenia. Oby tak pozostało jak najdłużej. Żegnaj, Droga „Blanko" i pamiętaj o mnie zawsze, tak, jak dotychczas.

Pozdrowienia dla „Białej Uajali" i „Giaura" — przekazuję.

APEL DO „TE-EM"

„Wesoła Maniuta". Proszę, niech Panią nie przeraża widmo samotności. Główka do góry! Kochającą i dobrą siostrzyczkę, zastąpi Pani jakaś inna „siostrzyczka", której będzie mogła się Pani w listach również zwierzać z swoich smutków i kłopotów.

A teraz przystępuję utartym już zwyczajem do przesłania w imieniu Pani pozdrowień: „Rysi" — „Leniuszkowi" — „Słodkiej Psyche" i „Córce Wichru" i apeluję do „Te-Em". aby skreślił do „Wesołej Maniuty" kilka słów.

OTRZYMAŁAM

„Te-Em". Wiersz bardzo miły, jednakże nie zasługuje jeszcze zupełnie na to, aby go zamieścić w „Krainie". Może go Pan prześle p. „Duśce" listownie?

Fotografję otrzymałam — ślicznie dziękuję. Pyta Pan, czy utrzymują kontakt z „Krainą" także Czytelnicy z Mogilna? A więc tak!

Na zakończenie odpowiedzi dziękuję w imieniu Pana za pozdrowienia: „Uśmiechowi Lata" i ślę ich moc: „Cyganeczce" — „Verte" — „Księżniczce Dari" — „Leniuszkowi" — „Giaurowi" i „Nygusowi".

KORESPONDENCJA

„Uśmiechnięta Wandula" jest młodziutką szatynką o bujnych włosach i piwnych oczach. „Dni całe — pisze — wypełnia mi praca w biurze, jednakże długie jesienne wieczory mam wolne, dlatego też apeluję do Sympatyków „Krainy" o szczere choć krótkie listy. Korzystając z okazji, przesyłam pozdrowienia „Idzie" — „Ord-Omowi" i „Blondynkowi w mundurze" i proszę ich również o listy."

ZAPYTANIA, POZDROWIENIA I UŚCISKI

„Wesoła Andziulka" zapytuje „Rok 1935", czy już zapomniał o swej ciotce Ambrozii? Tak samo pyta o powód milczenia „Pomorzankę z nad Wisły". „Samotnej Klaruni" — Zosi K. z Nowego, „Stefkowi z Grudziądza" i B. G. z Nowego śle miłe pozdrowienia, a St. K z Łomnicy szczere uściski.

BARDZO CHĘTNIE

„Nimfa". Życzeniu Pani stało się zadość — list po otrzymaniu wyekspedjowałam zaraz w dalszą drogę. Bardzo chętnie przekazuję również załączone przez Panią pozdrowienia dla „Pazia" — „Kuszącej Różyczki" — „Pella" i „Blondynka w mundurze".

„KRAINA" SIĘ ROZMARZA

„Marzyciel z Czerniejewa". „Kraina" zupełnie się rozmarza. Co dziesiąty Sympatyk to marzyciel. Mamy już „Marzycielkę z nad wodospadu" — „Marzyciela wiosny" — „Marzyciela Orłowskiego" — „Marzycielkę z pod Kościana" — „Marzyciela z nad Prosny" i t. d. a dzisiaj w nasze szeregi wstępuje „Marzyciel z Czerniejewa". Serdecznie witamy! i słuchamy, co nam Pan ciekawego powie. —

„Pragnę nawiązać bliższą znajomość z Przyjaciółmi wielkiej „Rodzinki" i w tym celu proszę o przyjęcie mnie do grona. Usposobienie mam wesołe, cóż, kiedy je tłumi małomiasteczkowa atmosfera. Zasyłam wszystkim moc pozdrowień, a osobne dla „Jagódki z Borów Tucholskich".

W związku z podaniem życzonego adresu, proszę Pana o przeczytanie sobie odpowiedzi danej w dzisiejszym numerze „Sotiusowi".

„PRAGNĘ"...

„Zapomniana Marguerita z Chełmna". „Czy zechce mnie Pani wogóle przyjąć do grona „Krainy"?... Zbyteczne najzupełniej pytanie. Oczywiście, że tak! Przyjmuję i oprócz tego słowami Pani dzielę się z wszystkimi Czytelnikami.

„Pragnę, aby mnie ktoś naprawdę głęboko zrozumiał... i dążył po tej samej drodze życia, po której ja idę. Lubię marzyć, uznaję wszystko to, co się nazywa pięknem i cenię nadzwyczaj literaturę. Pozatem kocham muzykę i śpiew. Niechaj to będzie narazie wszystkiem o mnie...."

PROŚBĘ SPEŁNIŁAM

„Lilka". List wraz z pozdrowieniami i uściskami — odebrałam. Prośbę spełniam również. Czy p. „Lilka" zadowolona?

MONOTONJA I SAMOTNOŚĆ

„Genia z nad Wisły". Właścicielka powyższego pseudonimu przesyła pozdrowienia: „Rysiowi" — „Te-Em" i „Młodemu Żołnierzykowi". „Jeżeli powyżsi Panowie zechcą do mnie napisać choć krótki ale szczery list, odpowiedź dam zaraz" — przyrzeka i tak skarży się na jesienne nudy: „Dawniej w lecie nie dłużył mi się rzygdy czas, gdyż urządzałem sobie rowerem dalekie wycieczki ale teraz podczas chłodnej jesieni jestem zmuszona ślęczeć w domu i urozmaicać sobie życie robótkami. Usposobienie mam bardzo żywe i wesołe, więc ta monotonja nuży mnie ogromnie. Chciałabym dlatego skimś korespondować, skimś miłym i sympatycznym".

UŚMIECHNIJ SIĘ „LEŚNY BOŻKU"!

„Leśny Bożek". „Duszyczka" przesyła Panu poniższe słowa:

„Nie smuć się, „Leśny Bożku"! Życie choć ciężkie, ale uśmiech niech nie schodzi z naszych ust. Uśmiechać się w szczęściu tak łatwo, ale, gdy serce boli, jak trudno umieć się wtedy uśmiechać - to naprawdę bohaterstwo. Bądź dzielnym i dobrym; okaż się takim za jakiego Cię uważam. Wiem, że nie zawiedziesz mej wiary w Ciebie. Życzę Ci dużo dobrego".

KTO SAMOTNY I SMUTNY, NIECH NAPISZE

„Dumka". Dziękuję Pani, również „Mary", za serdeczne pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam. Liścik Pani jest tak piękny i dobry, że umieszczam go niżej dosłownie:

„Dziw, że na świecie tyle zawodów i nieszczęść. W „Krainie" również nie brak smutków. Cierpią „siostrzyczki" moje... oby dobry Bóg zesłał im ukojenie!

Mnie życie również nie oszczędziło. Nikt jednak z moich najbliższych, nie wie i nie domyśla się w jakiej dusza moja często była rozterce. Jedynie las dzieli ze mną wszystko. Mam w nim swój kącik, swoje królestwo — zarośniętą gęstwiną krzewów polankę, o której istnieniu nikt nie wie. Tam szumią drzewa niespokojnie i szepcą mi, że są ludzie, którzy jeszcze więcej ode mnie cierpią. I już nie płyną tak często łezki i w sercu niema żalu do nikogo, a za to budzi się chęć niesienia pomocy komuś, kto jej naprawdę potrzebuje. Zapominam powoli o swym bólu. Pragnę kogoś pocieszyć, wnieść w czyjeś życie odrobinę szczęścia i mały, maleńki promyczek słońca. Może jest w „Krainie" ktoś samotny i smutny? Niech napisze do mnie, a ja całą duszą będę starała się wlać nadzieję i rozpędzić daleko smutki.

Oprócz tego mam do Sympatyków „Krainy" bardzo serdeczną prośbę. Może napisze ktoś, komu „bogowie" nie poskąpili daru klecenia wierszy, parę strofek dla mnie? Wzamian prześlę słowa podzięki, uśmiech i trochę słońca z lasów pomorskich. Podaję kilka podstawowych myśli, na których wiersz może być osnuty:

Daleko na Wschodzie prześniłam najcudowniejszą bajkę... był ktoś, co śpiewał mi tęskne dumki ukraińskie i pisał wiersze... Bóg, a właściwie wola Boża nas rozłączyła... rozwiały się marzenia... uleciał sen... On, nauczył mię kochać to, co dobre i szlachetne — nauczył kochać muzykę, bo sam grał cudownie...

Na dziśiaj kończę już. Wszystkim Sympatykom ślę moc siostrzanych uścisków. „Blance", miłośniczce przyrody i uroczych zakątków — moc pozdrowień. Jeżeli zdecyduje się pierwsza do mnie napisać, zapoznam ją z mojem królestwem. Dla „Giaura" i „Te-Em" również pozdrowienia.

„UMIĘ PRACOWAĆ I MILCZEĆ"

„Romantyk — Marzyciel" pisze swój list trochę dowcipnie i trochę poważnie, posłuchajmy:

„Jestem nawpół Warszawiakiem, ale nie tym urwisowatym, wesołym i wszystko umiejącym. Ja umię tylko myśleć i... komuś dawać dobre rady. A także trochę umię pisać. Pozatem, znam jazdę na rowerze, potrafię skakać w dal, w zwyż, biegać, grać w piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę i p. polską. Więcej nic. Nie tańczę, nie piję, nie umię flirtować, ani wogóle coś takiego, co się podoba dziewczętom. Umię pracować i milczeć. Lubię bardzo smutne tanga, śpiew oraz muzykę. Lubię poezje (Tetmajer) i marzenia. Lubię noce księżycowe, kwiaty bzu i jaśminu. Kocham słoneczny żar i szerokie przestrzenie pól szumiących falą zbóż.

Jestem samotny..... Mimo wielu kolegów w pracy — nie znalazłem wśród nich duszy przyjaznej — rozumiejącej mię.... I dlatego zwracam się za pośrednictwem Pani do „Krainy", bo może wśród szerokiej rzeszy Czytelników znajdzie się ktoś o podobnych upodobaniach i zechce napisać do mnie. I.... wolałbym — aby to była Czytelniczka „Moich Powieści".

Wyrażam moje uznanie i zachwyt „Giaurowi" za wierszyk „Kochaj mię tylko".... Bardzo gorący, uczuciowy i aż kipiący kochaniem! Śliczny!... Ponieważ p. Wanda Kędziorówna jest moją dawną, dawną korespondentką — przesyłam Jej pozdrowienia... „Samotna Żeglarko"! Zgadnij! — kto Ci się przypomina?

P. S. Jeżeli chcecie do mnie pisać to na adres: W-wa, Plac Napoleona, Poste-Restante dla „Rom-Mara".....

NIEMOŻLIWE

„Sokół z Mazowsza". Najważniejsze, że Pan zadowolony, a że tak jest, wyczuwam z listu. Nie skarży się bowiem już Pan na brak liścików, lecz oświadcza na wstępie, „że druga wzmianka dała lepszy wynik". Cieszy mnie to bardzo, gdyż wierzę, że wśród Sympatyków „Krainy" znajdzie Pan poszukiwaną bratnią duszę. Życzę szczerze!

Co do przesłania fotografji, radzę się Panu pożegnać z wszelkiemi nadziejami. Proszę mi wierzyć, że jest to rzecz niemożliwa! Tak samo niemożliwa, jak umieszczenie w „Moich Powieściach" Pańskiego wierszyka. „Kraina szczerości" niech Pan pamięta, nie jest ani biurem matrymonjalnym, ani wywiadowczem, lecz tylko kącikiem towarzyskim, w którym skupiamy się po to, aby nawiązać kontakt z szerokim światem, podzielić się swemi myślami i zdobyć pewną odmianę wrażeń w zbyt jednostajnem życiu.

...NIECH PISZE NA POSTE-RESTANTE

„Czarna Dziewczynka". Ślicznie Pani potrafi prosić, tak, że niepodobna się oprzeć. Nie dziw więc, że do „Krainy" przyjmuję Panią z otwartemi rękoma. Nietylko zresztą przyjmuję, bo nawet idąc Pani jak najdalej na rękę, przedrukowuję cząstkę listu i spełniam życzenie, zamieszczone przy zakończeniu listu:

„Hallo! Tu „Czarna Dziewczynka"! Przesyła pozdrowienia: „Białej Ujajali" — „Małej Konwalijce" — „Wesołej Wanduice" — „Cygance z gondoli złudy" — „Blance" — „Giaurowi" — „Ord-Omowi" i „Blondynkowi w mundurze". Jeżeli ktoś chce zwrócić się do mnie bezpośrednio, niech pisze na: poste — restante — Mielżyn, pow. Gniezno z dopiskiem: dla „Czarnej dziewczynki".

NAPISZCIE WESOŁE LISTY!

„Gwidon". Drogi Panie „Gwidonie"! Jeżeli tylko niepowodzenie w nawiązaniu korespondencji podsycało pesymizm Pana, to pewna jestem, że teraz prędko się Pan z niego wyleczy, a właściwie wyleczą go sympatyczne Panie wesołemi listami. Zwłaszcza te, którym „Gwidon" przesyła pozdrowienia, mianowicie: „Wesoła Dz unia" — „Lilka" — „Ledi" — „Księżniczka Dari" — „Marzenie" — „Cyganeczka" — „Mała Pieszczotka" — „Mały Trzpiot" — „Złota Niteczka" i „Lilla Weneda".

Za wierszyk, poświęcony mi, bardzo Panu dziękuję. Nie zamieszczam go jednak, gdyż jest poza serdecznemi i ciepłemi myślami, dość słaby. Serdecznie Pana pozdrawiam i oczekuję nowego listu.

Teczka Wujka Janusza

CZEKAM

„Ks.-Di-Berz." „Życzenie Pań jest zawsze dla mnie rozkazem"! Boże, jakie to oklepane! — zawoła zapewnie Pani i jeszcze więcej utwierdzi się w swoich nieszczególnych wyobrażeniach o mnie. Muszę więc wyjaśnić sytuację zapewnieniem, że tylko czarujące życzenie Pani, natchnęło mnie do użycia tego oklepanego frazesu. A teraz małe zapytanie: kiedy otrzymam od Pani zapowiedziane wierszyki do oceny? Przyrzekam być w miarę możności jak najwięcej względny, ale nie przyrzekam wierszy zamieścić. Chyba, że byłyby doskonałe! Pod tym warunkiem.

Żegnam serdecznie „Sympatyczną Księżniczkę" i czekam na przesyłkę.

WIERSZE DOBRE

P. K. K. z Warszawy. Wiersze Pana zostaną wszystkie zamieszczone. Bardzo ładne! Proszę o dalszą współpracę i częstszą pamięć. Łączę przyjacielski uścisk dłoni.

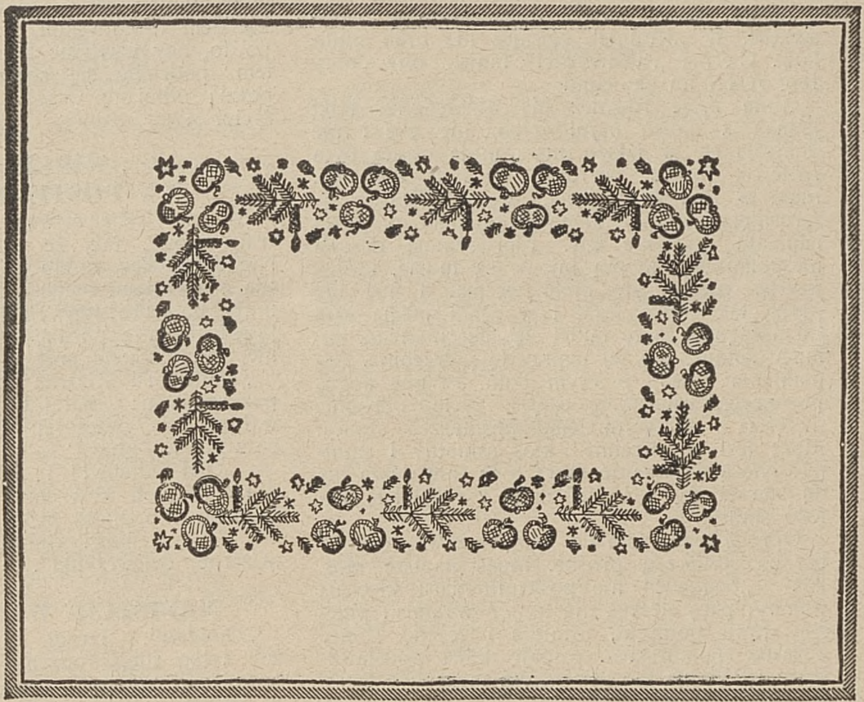
WIĘC SCHYLĘ GŁOWĘ...

Więc schylę głowę i cicho zapłaczę,
Tak aby tego inni nie widzieli.
Niech się me smutki, zawody, rozpacze
Rozpłyną w łez mych bolesnej topieli —
Pochylę głowę i cicho zapłaczę.
  Zaszedłem w drodze mojego żywota
  W sferę tajemnic i niewiedzy ciemnej,
  A ducha mego prąd życia omotał;
  W głąb bezdroż i myśli obłędnej tajemnic.
  Zaszedłem w drodze mojego żywota.
O, gdyby jasność w duszy zaświtała,
I rozproszyła choć na chwilę mroki,
I drogę życia prawdziwą wskazała,
Szczęśliwiej wówczas stawiałbym me kroki.
O, gdyby jasność w duszy zaświtała.
  Lecz teraz smutnym, więc cicho zapłaczę,
  — Tak, aby tego inni nie widzieli.
  Niech się me smutki, zawody, rozpacze,
  Rozpłyną w łez mych bolesnej topieli —
  — Smutnym jest teraz, więc cicho zapłaczę.

Kazimierz Król.

Raj kobiet

Na stół wigilijny



Niezwykle miło wyglądać będzie na stole wigilijnym duża, prostokątna serweta (130—160 cm.) z jasnozielonego płótna, lub jedwabiu, ozdobiona haftem kolorowym. Deseń śliczny — prawdziwie „gwiazdkowy'. Wzór powyższy (Beyera) nabyć można w naszej admin. za poprzedniem nadesłaniem 2,80 zł przez P. K. O. nr. 209.062.

Śmierć królowej coctail'u.
Smutny koniec amerykańskiej miljonerki

Młoda amerykańska miljonerka Mary Elkins umarła w tych dniach mając dwadzieścia pięć lat. Badanie lekarza policyjnego stwierdziło śmierć wskutek nadmiernego używania alkoholu.

Mary Elkins wzbudzała w Ameryce stale sensację, najrozmaitszemi wyskokami swego humoru. Pochodziła ona ze starej rodziny indyjskiej. Ojciec jej pozostawił osiemnastoletniej dziewczynie majątek wartości 25.000 dolarów. Mary była zdania, że celem jej życia jest wydać te wszystkie pieniądze do ostatniego centa. Była czterokrotnie zamężna. Wyszła najpierw za fabrykanta, potem za boksera, za sprzedawcę jarmarcznego i wreszcie za podróżującego handlowca.

Wszyscy czterej mężowie postarali się o to, aby przez rozwód uwolnić się od małżonki. Szaleństwa Mary nie znały żadnych granic. Zwykle galopowała dziko po głównych ulicach miasta, w którem w danej chwili przebywała. Konie były jej wielką namiętnością. Posiadała pozatem kilkadziesiąt samochodów, które stanowiły postrach policji. Poniżej 80 klm. na godzinę nie jeździła nigdy. Gdy otrzymała mandat karny, to sprawiało jej to prawdziwą przyjemność odsiedzieć karę więzienia. Tam poznawała najrozmaitsze typy, a raz umówiła się z kilkoma, pozwalając sobie zrabować z domu klejnoty.

Przeszło tuzin razy została napadnięta i okradziona. Śmiała się z tego i na drugi dzień kupowała nowe kosztowności.

Przed kilku laty została Mary Elkins ukoronowana jako „Królowa coctailu" w szeregu nocnych lokali. Wówczas panował jeszcze zakaz alkoholowy, jednakże Mary pozostawała z przemytnikami na najlepszej stopie. Znaleziono ją martwą w domu, po nocy przepędzonej na ostrem pijaństwie.

RADY PRAKTYCZNE

Jak wyczyścić plamy od zup, sosów, potraw etc.

Na tkaninach bawełnianych najlepiej usuwa się tłuszcz benzyną, potem zmywa ciepłym dość stężonym roztworem kwasu szczawiowego z dodatkiem małej ilości amonjaku, a wkońcu jeszcze raz zmywa wodą, ale tym razem gorącą.

Na tkaninach wełnianych podobnie, jak powyżej, tylko po odtłuszczeniu benzyną, benzolem lub olejkiem terpentowym, użyć ciepłej wody mydlanej lub mydła żółciowego.

Na tkaninach jedwabnych, jako rozpuszczalnik w tym wypadku nadaje się eter lub chloroform.

DOBRA GOSPODYNI

Pierniczki łuckie.

Do jednego litra wody wlać kieliszek czystego spirytusu, wymieszać i smażyć wolno szumując. Dodać po wyszumowaniu trochę pomarańczowej skórki smażonej, drobno usiekanej, trochę przesianego cynamonu, anyżu, parę goździków, oraz pieprzu białego pięć ziarnek; półtora litra mąki żytniej sprażonej wprzód w rondlu na ogniu, rozrabiać tym gorącym miodem dodawszy niepełną łyżkę potażu w proszku. Po pół — 1 godzinie wybijania ciasta łyżką wyrabiać na opłatkach okrągłe lub podłużne pierniczki, układać na blasze wysmarowanej woskiem i piec w dość gorącym piecu.

Najciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Od dnia 8. XII. do dnia 14. XII. 35.

Niedziela, dnia 8 grudnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.30 Nabożeństwo 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Katowic. W przerwie około godz. 13.00 — Fragment słuchowiskowy „Hedde Gabler" 14.00 Opowiadanie pt. „Matka" 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 16.00 „O Stasiu narciarzu" 16.15 Marsze rożnych narodów 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka taneczna 17.40 Migawki regjonalne 18.00 Recital fortepjanowy Münza 18.30 Słuchowisko „Zegarek 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Piosenki w wykonaniu Crooksea (płyty) 19.45 Co czytać 20.20 Koncert Kapeli Łowickiej 20.30 Serenada op. 12 Kodaly'ego 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Wesoła Lwowska Fala 21.30 „W Pieninach" — feljeton 22.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 9 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert Małej Orkiestry .13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Orkiestra 5 PP. Leg. — z Wilna 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Muzyka salonowa 16.45 Skecz — „Wielkie łowy" 17.00 Pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.20 Recital Łosakiewicz-Molickiej 17.50 „Odruchy warunkowe" — pogadanka 18.00 Kwartet Smyczkowy Statkowskiego 18.30 Listy od dzieci 18.45 Arje operetkowe Lehara 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert utworów kompozytora łużyckiego — Bjarnata Krawca 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Poeci klasyczni we Lwowie" — Wieczór literacki 21.30 Opera Bizeta — „Carmen" (płyty)

Wtorek, dnia 10 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycje dla szkół 12.30 Tysiąc taktów muzyki 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Skrzynka PKO. 16.15 Utwory fortepianowe 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Termometr" — odczyt 17.15 Koncert z udziałem Orian Chołoniewskiego 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Igor Strawiński: „Święto wiosny" 18.30 W obronie fantastyki 18.45 Utwory charakterystyczne 19.00 Postulaty rolnictwa w dziedzinie lniarstwa — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert symfoniczny z Wilna 22.30 Odczyt dla lekarzy 22.45 Polska twórczość operowa — odczyt w języku esperanckim 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 11 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.403 Dziennik południowy 12.15 Znaczenie odżywcze jarzyn i owoców — pogadanka 12.30 Muzyka 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Kleinmana 16.00 „Rozmowa majster Klepki z Lepigliną" 16.20 Pieśni hebrajskie 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Przyjaźń i autorytet 17.20 Mała Orkiestra Polskiego Radja 17.50 Świat się śmieje 18.00 „Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza" — koncert 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Muzyka salonowa 19.00 Co boli rolników — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Towarzystwo śpiewacze —„I owszem" — wesoła aud. muzyczna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 XV audycja „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.35 „Wspominijmy Reymonta" — szkic literacki 21.50 „Dlaczego kupiec powinien należeć do organizacji zawodowej" 22.00 „Odgłosy Abisynji" — oryginalna muzyka abisyńska (płyty)) 22.30 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 12 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powsz. 13.00 Zespół gitar hawajskich Ławrusiewicza 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Muzyka 16.15 Zespół Henryka Golda 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Jak wieś żywi miasto": „Ryby" — reportaż 17.15 „Sielskie nastroje" — koncert 17.10 Książka i wiedza 18.00 Muzyka francuska 18.45 Muzyka 19.00 Wiejski naucz. dożywia dzieci — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja ku czci Marszałka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka 21.00 Słuchowisko „Houtonsville wzywa pomocy" 21.30 Nasze pieśni śpiewa Irena Gajewska 21.55 Koncert symfoniczny 22.45 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 13 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Melodje filmowe i rewjowe 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Orkiestra Tad. Seredyńskiego 16.45 Chwilka pytań — audycja dla dzieci 17.00 Reportaż z Warszawskiego Obserw. Astronomicznego 17.15 Minuta poezji 17.20 Koncert kameralny 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Recital Maurycego Janowskiego 18.30 Pogadanka aktualna 18.45 Koncert solistów 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 „Obrońca dobrej sprawy" — monolog 20.10 Koncert 21.15 Koncert symfoniczny z Cafe Club 22.30 Muzyka taneczna z Cafe Club.

Sobota, dnia 14 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Orkiestra Tad. Seredyńskiego 13.00 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 „W Madrycie" — koncert 15.00 Fragment z książki „W cieniu spiczastej kazy" 15.30 Tańce stylizowane 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Recital organowy Wł. Malinowskiego 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Reportaż z Prus Wschodnich 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Żółw" — pogadanka 17.50 „Pińsk" — pogadanka 18.00 wesoła aud. dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 Muzyka salonowa 19.00 Wesołe opowiastki góralskie 19.35 Wiadomości sport. 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Figle z żartoteki" — koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.45 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Polacy na Łotwie" — audycja dla Polaków z zagranicy 22.00 Lwowskie potpourri — wesoła audycja muzyczna 22.05 „Spacer po Europie" — retransmisja z rozgłośni europ.

CZY WIECIE, ŻE...

Najstarsze księgi Nowego Testamentu to listy św. Pawła Apostoła, które były pisane między rokiem 50 a 65 po narodzeniu Chrystusa.

* * *

Według najnowszych badań księżyc wpływa na ilość trzesień ziemi — ilość trzesień ziemi podczas nowiu jest o 15 proc. większa, niż podczas pełni księżyca.

* * *

90 proc. ludzi najwięcej lubi podróżować, ponieważ podróż daje wytchnienie i odpoczynek, poczucie wolności i odrywa człowieka od codziennego życia.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 65)

Celestyna wróciła do buduaru swojej pani, by w nim zrobić porządek. Lola była bardzo niedbała. Zawsze, gdy się ubierała, panował w jej pokoju jak największy nieporządek.

W jednym kącie gorset, w drugim stanik, tu koronkowa koszula, tam znowu buciki, pod nogami wachlarz.

Wzdychając posprzątała Celestyna to wszystko, — za kilka minut panował wzorowy porządek.

„Szczęśliwa", mówiła półgłosem do siebie Celestyna, „ona posiada wszystko, czego serce ludzkie do szczęścia potrzebuje. Ale Bóg świadkiem moim, że bogactw jej nie zazdroszczę, ani strojów, brylantów, pereł, ani nawet jej piękności, — tylko tego jednego nie życzę jej, zazdroszczę jej —"

Dalsze słowa zamarły na jej ustach, bo ozwał się szelest, a w ślad za nim otwarły się drzwi i na progu stanął Kazimierz.

Musiał bezpośrednio po wyjściu hrabiny przybyć do domu.

Celestyna przestraszyła się a zarazem uśmiech okrasił jej lica, — jak dziewczynka mała przydybana na gorącym uczynku boi się i niewieścią bronią, — uśmiechem, — bezwiednie zażegnać burzę pragnie.

Radaby była uciec z pokoju. — Nie uchodziło, bo hrabia podszedł do niej i uśmiechnął się również.

Celestyna zadrżała. Po raz pierwszy, przez czas pobytu swego w pałacu, znalazła się z Kazimierzem sam na sam.

Dotąd, ile go razy widziała lub z nim mówiła, działo się to zawsze w obecności hrabiny, lub służącego, — ale dzisiaj, całe pierwsze piętro było jakby wymarłe, — nikogo nie było w pobliżu.

Ona i hrabia byli jedynemi żyjącemi istotami w tej części domu.

A jak piękny był dzisiaj Kazimierz, jak po męsku wyglądał! Spacer konny zabarwił jego lica, ciemne loki włosów w miłym nieładzie spadały na czoło.

Futrem obszyta kurtka przystająca uwydatniała jego formy ciała, — takież pantalony, — buty po kolana z ostrogami, w lewej ręce rękawiczki a w prawej szpicruta, — tak stał Kazimierz przed Celestyną, — istne wcielenie piękności męskiej.

„Gdzie moja żona?" zapytał, wiodąc wzrokiem po pokoju.

Celestyna musiała otrząsnąć się siłą woli z wrażenia, by dać swemu panu rozsądną odpowiedź.

„Pani hrabina kazała oświadczyć panu hrabiemu, że wyszła w celu załatwienia ważnych sprawunków."

„Wyszła?" powtórzył zdziwiony Kazimierz, „o tej porze, wszak się ciemno już robi."

„Pozwoliłam sobie zrobić panią hrabinę na to uważną! Ale pani hrabina odrzekła, że chce się zastosować do rady lekarza, który jej więcej ruchu zalecił. Dlatego nie kazała zaprzęgać."

„A, prawda", rzekł hrabia, „przypominam sobie, że lekarz coś podobnego powiedział. Prawdopodobnie wróci niebawem."

Z temi słowami odwrócił się ku drzwiom, odchodząc. Zrobiwszy już kilka kroków, jakby sobie coś przypomniał, wrócił napowrót do Celestyny.

„Celestynko, chciałbym ci kilka słów w cztery oczy powiedzieć", rzekł, rzucając na krzesło rękawiczki i szpicrutę, „szukałem oddawna tej sposobności, która się teraz szczęśliwie nadarza."

Celestynie ze wzruszenia serce przestawało bić. Co ona ma jej do powiedzenia?

I to w cztery oczy! — Nadzieja zabłysła w jej duszy. — Miałażby ona mu być równie nie obojętną? Zdołałaż może swoimi wdziękami zwrócić uwagę jego na siebie?

Piękną przecież była, wiedziała to dobrze. Pięknością swoją mogła iść w zawody może z Lolą! — Wspaniała jej postać, o pełnych wdzięku formach, mogła z pewnością oczarować mężczyznę.

A włosy, miękkie jak jedwab, bujne, którymi, gdy je rozplotła, jak płaszczem mogła się okryć, nie wzbudzałyż podziwu i zazdrości u kobiet?

Nie byłaby kobietą, gdyby nie wiedziała, że zdolną jest wprawić w zachwyt każdego mężczyznę, który jej wdzięki ocenić potrafił.

Ale Kazimierz, niestety widziała to, dotychczas nie troszczył się wcale o nią, — nie wodził wzrokiem za nią. Był względem niej uprzejmym i grzecznym, jak wobec każdego. Ale serdeczniejszem uczuciem owianego słowa nie miał dla niej ani razu dotychczas.

A teraz, — w tej chwili, — w cztery oczy chciał z nią mówić!

Ale już pierwsze słowa jego strąciły ją z tego nieba, które sobie w wyobraźni utworzyła.

„Jestem jak najmocniej przekonany", rzekł Kazimierz, obrzucając Celestynę badawczem spojrzeniem, „że jesteś mojej żonie szczerze i wiernie oddana. Moja żona lubi cię bardzo. Dlatego musiała mię zadziwić bardzo wiadomość, którą otrzymałem z jednego i to bardzo poważnego źródła. Nie znoszę wprawdzie żadnych plotek ani donosów i nie cierpię, gdy się ktoś niekorzystnie o mojej służbie wyraża, ale jak mówię, nowina, którą mam na myśli, nie jest tak błahą, abym ją mógł pominąć milczeniem."

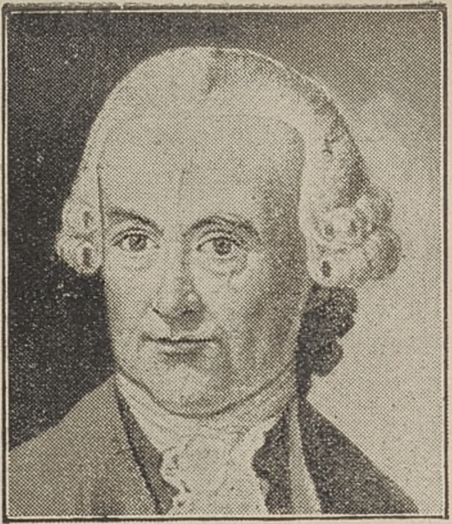
Co on miał na myśli? Do czego zdążał? Oczerniono może przed nim Lolę?

„Moja Celestyno, od dłuższego czasu i to wieczorami w czasie pomiędzy dziewiątą a jedenastą godziną, a więc wtedy, kiedy jesteśmy z żoną przy herbacie, albo poza domem, obserwowano cię na polach Elizejskich z jakimś mężczyzną."

Celestyna zadrżała, zaledwie mogła się utrzymać na nogach.

Tym mężczyzną był nie kto inny, jak Satanelli, któremu co wieczora musiała zdawać sprawę z tego, co zaszło.

„W samym tym fakcie nie widziałbym jeszcze nic nadzwyczajnego, bo może to być twój narzeczony, — a ja dalekim



22 listopada minęło 225 lat od urodzenia Friedemanna Bacha, wielkiego muzyka i kompozytora.

jestem od tego, by stawać w drogę komuś, co idzie za popędem swego serca. Doniesiono mi jednak, że temu obcemu wynosisz co wieczór pakiet z papierami."

Celestyna zaledwie trzymała się na nogach. Więc i to wiedział już hrabia? Tak, to prawda, dawała Listerowi listy i co pochwycić mogła na piśmie w pałacu.

„Nie wiem", ciągnął wzburzony już Kazimierz, „czy to wszystko jest prawdą, bo jestem w takich wypadkach bardzo ostrożny i nie wierzę w byle co, kto mi co powie. Zasadą moją jest, obwinionemu powiedzieć bez ogródek, o co go obwiniają. Pytam się więc ciebie, Celestyno: czy to prawda, co mi o tobie opowiadano?"

Celestyna nie byłaby w stanie okłamywać swego pana, nawet, gdyby o jej życie chodziło. Ale w tej chwili nie myślała o sobie.

Kazimierz patrzał jej w twarz i wzroki ich obojga skrzyżowały się. — Rzecz szczególna, równocześnie, gdy jej o podejrzeniu ciążącem na niej mówił, fantazja jego z całą natarczywością podsuwała mu myśl, co za rozkosz, całować takie usta, co za przyjemność być oplecionym temi rączętami.

„Cóż więc!" rzekł z niecierpliwością w głosie: „dlaczego nic nie mówisz? Nieprawdaż, ten mężczyzna, z którym się schodzisz, to twój kochanek?

Celestyna wstrząsnęła się, jakby pod otrzymanym razem.

Wyciągnąwszy ręce przed siebie, jakby dla obrony, zawołała:

„Nie, klnę się, że nie. On — kochankiem moim? Jakżeby to być mogło? Nie, nie, — ja kocham tylko jednego, — jednego, i to nad życie."

„A więc kogoś innego?" badał Kazimierz.

„Tak, innego", wyrwało się z bladych ust dziewczyny, której pierś gwałtownie falowała, „kocham innego!"

„I prawdopodobnie niema go w Paryżu?"

„I owszem, panie hrabio!"

„I nie schodzisz się nigdy z nim?"

„Ten, którego ja kocham, panie hrabio, znajduje się tuż koło mnie. Mieszka nawet w tym domu."

„Co — w tym domu?"

Kazimierz zagryzł usta.

„Wiesz, moja Celestyno, to odkrycie robi bardzo nieprzyjemne wrażenie na mnie. Wręcz powiadam ci, że tego nie zniosę, — by garderobiana mojej żony utrzymywała z kimś ze służby stosunki."

„Panie hrabio, toby było nikczemnie z mojej strony!" zawołała Celestyna.

Szał ogarnął dziewczynę. Czuła nieprzeparte pragnienie wypowiedzenia mu tego, co czuła. Raz jeden, chciała mu wyznać otwarcie, że go kocha. Samo to wyznanie, zdawało się jej, sprawi jej niewypowiedzianą rozkosz. — Co się potem stanie, to jej było obojętne już! Niech ją nawet z domu wypędzi. Chociażby, bez miejsca potem miała się tułać — bez chleba! Przynajmniej to jedno będzie miała rozkoszne wspomnienie.

„Jeżeli więc nie kamerdyner który", rzekł już gniewnie niemal Kazimierz, „więc któż to miałby być w tym domu?"

Dziewczyna straciła władzę nad sobą. Uchwyciła hrabiego rękę, a lgnąc do niego, donośnym zawołała głosem, jakby to całemu światu zwiastować chciała:

„Pan sam, panie hrabio! — Tak, — to pan, — ja kocham pana!"

XCVI.

Straszne oskarżenie

Szybkim i gwałtownym ruchem odsunął Kazimierz dziewczynę od siebie.

„Dziewczyno, czyś ty oszalała?" rzekł hrabia, mierząc Celestynę przerażonym wzrokiem, „chcę zapomnieć o tem, coś powiedziała a właściwie uważać słowa twoje za nie wypowiedziane, inaczej nie mogłabyś ani minuty dłużej pozostać w tym domu."

„Wiem to", rzekła bezdźwięcznym głosem dziewczyna, „wiem, że teraz nie mogę tu zostać! Ale raz — musiałam zrzucić ciężar z mego serca, — raz musiałam wypowiedzieć to, co czuję! — Kazimierzu, — Kazimierzu, — ja cię kocham! O nie patrz na mnie tak gniewnie, — nie daj mi odczuwać twej pogardy! — Czyż to tak wielka zbrodnia, jeżeli biedna dziewczyna, co w twym domu służącą tylko, — podniosła swój wzrok na ciebie? To wzrok tylko, to spojrzenia, nie zmysłowe pragnienia! Czyż biednemu nie wolno choć raz w życiu być szczęśliwym? Ta godzina, w której dłoń twoja w moich rękach spoczywała, w której tajemnicę moją wypowiedziałam, pozostanie dla mnie na zawsze niezapomnianą, — wspomnienie o niej będzie mi pociechą na całe życie. Niechaj będzie całe przyszłe moje życie, kto wie, jak szare, — tego jasnego promyka, które je rozświecać będzie, nikt mi już odebrać nie zdoła, — nie odbierze wspomnienia o obecnej chwili."

Młody hrabia, widząc, jak Celestyna ze wzrastającą namiętnością wypowiadała te słowa, zapłonął gniewem. W pierwszej chwili zrobił ruch, jakby chciał porwać za szpicrutę, — ale to trwało tylko chwilę.

Nie, on był za szlachetnym, by się dać unieść gniewowi względem tej słabej istoty, która ogniem miłości zapłonęła ku niemu. Czyż to zbrodnia, czy ona winna temu, że go pokochała i nie mogła powstrzymać się, by nie wypowiedzieć tego? Więc opuścił go gniew a w miejsce jego zdjęła go litość nad tą biedną dziewczyną.



W związku z pobytem w Bukareszcie królowej jugosłowiańskiej Marji, urządzono w lasach w okolicy stolicy Rumunji, polowanie reprezentacyjne. Na zdjęciu widzimy uczestników polowania: króla Rumunji Karola II, jego siostrę królową — wdowę Marję jugosłowiańską i rumuńskiego następcę tronu księcia Michała.

„Biedne dziecko", rzekł przytłumionym głosem Kazimierz, „nie gniewam się na ciebie, — nie, przebaczam ci, żeś się do tego stopnia zapomniała. Lepiejby jednak było, by to, coś powiedziała, pozostało było tajemnicą twoją na wieki."

„Umarłabym była", zawołała szlochając Celestyna, „o, pan, panie hrabio, tego nie rozumie, co ja wycierpiałam, co cierpię jeszcze, co za szalone męczarnie znosić muszę! Pan nie może nawet tego pojąć dobrze, boś pan mężczyzna!"

„Kto wie?" odparł ponuro Kazimierz, „kto wie, czy uczucie to mi nie jest znane, jak to boli, gdy dusza i serce rwie się do miłości a kochać nie wolno. — Moje dziecko, ja pojmuję i rozumiem cię lepiej, jak przypuszczasz, i dlatego właśnie, przebaczam ci. — Ale tylko pod jednym warunkiem", dodał, kładąc rękę na jej ramieniu, „słyszysz? Tego warunku musisz dotrzymać: tak, jak teraz do mnie mówiłaś, przemawiać ci więcej nie wolno. Oczom swoim nawet musisz nakazać posłuszeństwo, — musisz się przezwyciężyć! Tylko pod tym warunkiem, że stosunek nasz wzajemny, to jest stosunek mój jako chlebodawcy wobec ciebie, a twój jako służącej wobec mnie najmniejszej nie ulegnie zmianie, zrobię tyle dla ciebie, że przed żoną moją ani słówkiem nie wspomnę o tem, co zaszło! — Przyrzekasz mi to?"

Słowa te wypowiadał ze współczuciem i łagodnością w głosie, na jaką się tylko mógł zdobyć — skutek jednak był ten, że dla dziewczyny wydał się w tej chwili więcej niż kiedy, uosobionym ideałem piękności męskiej i wcieleniem dobroci.

„Nie, panie hrabio, — ja tego obiecywać nie mogę! Nie mogę, bo czuję, że dotrzymać nie jestem w stanie. Wie dobrze, że mię ta miłość zgubi. Ni dbam o to! — Na mnie samej nic ni zależy, — a na panu — wszystko. Niech się pan nie obawia. Nieprzyjemności nie sprawię panu żadnej! Id stąd, — idę, by nie być w pobliżu pańskiem, bo nie jestem pewna sam siebie. Zajrzałam szczęściu w oczy, — tą chwilą muszę się zadowolić, — on musi wystarczyć za całe moje stracon życie! — Opuszczam pański dom, pa nie hrabio, — dziś, — i to zaraz! Żegna mi pan, — niech Bóg ma pana w sw jej opiece, — niech zleje na pańsk głowę zdrój szczęścia. — Bądź zdrów Kazimierzu, żegnaj mi, — żegnaj mi!"

Przy ostatniem słowie rzuciła się, jak by zbudzona ze snu.

Przyskoczyła do Kazimierza, porwa go za ręce, przyciągnęła do siebie, zarzuciła ramiona na jego szyję i wycisnęła mu na ustach ognisty pocałunek, — pocałunek na pożegnanie!

„A teraz idę", zawołała głosem, w którym dzika jakaś przebijała radość, — odchodzę z ogniem pocałunku na ustach! — Ha, ha, teraz niechaj się sta nie, co chce, co Nieba przyniosą! Znios wszystko, — największe ciosy, bo sił zaczerpnęłam w pocałunku tym, — b moje usta spoczywały na twoich, — chwila jedna spędzona w raju, nie jes nawet śmiercią drogo okupiona!"

Kazimierz stał, jak skamieniały. Co podobnego nie zdarzyło mu się dotychczas jeszcze widzieć, — to, co prze chwilą zrobiła, było tak nagłe, tak niespodziewane, tak pełne demonicznej namiętności, że na obronę przed tak szalonym atakiem nie było ani czasu, a też równowagi umysłowej.

Patrzał tylko przerażony i osłupiał jeszcze, jak dziewczyna chwiejnym kro kiem postąpiła ku drzwiom, — stanęł przy nich, raz jeszcze zawołała go p

mieniu, zachwiała się i — padła na podłogę.

Kazimierz podbiegł, — rzucił się ku niej: z zamkniętemi oczyma, — jak nieżywa, leżała na kobiercu, — kaskada jedwabnych włosów, które się rozplątały, spłynęła po jej ciele i niby płaszczem złocistym przykryła.

„Boże Święty, ona zemdlała, zaledwie oddycha! Co tu począć? Służącego nie mogę wołać, coby pomyślał sobie, gdyby nas oboje zobaczył w takiej, szczególniejszej sytuacji! — Celestyno, przyjdź do siebie, słuchaj, — — Celestyno!“

Ujął ją za ręce, — były zimne jak lód. Wstrząsał dziewczyną, nie dawała znaku życia. Kazimierza zaczął ogarniać już strach, czy też może udar sercowy nie położył kresu jej życiu. Straszne rozdrażnienie, w jakiem się przedtem znajdowała, mogłoby łatwo być przyczyną tegoż.

Co tu robić, jak ją ratować, — w podobnem położeniu nie znajdował się nigdy jeszcze. Słyszał, że w chwili omdlenia, kobietom, by ułatwić cyrkulację krwi, otwiera się gorsety.

Zdecydował się na to. Rozpiął talję, siłą rozerwał gorset, — biała, niepokalanej czystości pierś odsłoniła się oczom jego.

Lecz nie ona przykuła uwagę jego do siebie, — on ujrzał coś, — co go w najwyższe zdziwienie wprawiło.

Na łonie dziewczyny ukryty był list. Sam ten fakt przez się nie miałby większego znaczenia, — cóż dziwnego, że dziewczyna nosiła list pod gorsetem. — Ale na kopercie tego listu widniało wyraźnemi głoskami wypisane imię i nazwisko jego.

„Do Jaśnie Wielmożnego Pana hrabiego Kazimierza Zamskiego“, brzmiał adres.

Nie inaczej, — list przeznaczony dla niego, pokojówka jego żony przywłaszczyła sobie w jakimś celu.

I z tą chwilą ochłodło wszelkie zainteresowanie się hrabiego Celestyną. Osoba, która kradła listy, nie była godną jego współczucia, ani litości. — Ale od kogo mógł być ten list, — co za interes miała dziewczyna w tem, by go sobie przywłaszczać?

Odpowiedź znajdzie niezawodnie w samym liście. Rozdarł kopertę. Promienie zachodzącego słońca wpadały oknem do buduaru Loli. Ku nim podszedłszy do okna, zaczął czytać. Już przy pierwszych słowach listu krew odbiegła mu z twarzy, — w miarę, jak dalej czytał, przerażająca zmiana odbywała się na jego obliczu. Raz, drugi i trzeci przebiegał list od początku do końca, jakby każde słowo chciał sobie wrazić w pamięć, — lub, jakby nie pojmował, lub nie chciał rozumieć treści jego.

A treść jego była następująca:

„Panie hrabio!

Obiecałam w przeciągu trzech dni dostarczyć Panu dowodów niewierności i obłudy osoby, która obecnie nosi jeszcze nazwisko Pańskie. Niniejszem spełniam moje przyrzeczenie. Natychmiast po przeczytaniu tego listu, udaj się Pan do hotelu pod „Niebieskim wielorybem“.



W obecnym czasie kryzysu i bezrobocia typowemi stały się orkiestry podwórzowe.

Gdy każesz przemocą otworzyć pokój pod numerem siódmym, zastaniesz małżonkę swoją w objęciach, bandyty i mordercy Alfreda Robbera, przez władze francuskie ściganego. Wskazówki moje dalsze, co masz począć, sądzę, są zbyteczne.

Wróżka.“

Kazimierz zmiął papier w garści. Podniósł rękę, chcąc go odrzucić od siebie, jak rzecz wstrętną, obrzydliwą.

Ale myśl jakaś, nowa snać, rękę w ruchu zatrzymała.

Nie, on nie wierzył temu, co ta wróżka pisała. Nie wątpił, że z jakiegoś nieznanego mu powodu, ta zła kobieta ciskała potwarz na jego żonę. A jednak ten ton, tak pewny siebie uderzył hrabiego.

A jeżeli rzeczywiście coś z prawdy w tem było?! Tak wyraźnie podawała miejsce schadzki, — i nazwisko jej rzekomego kochanka!

Alfred Robber! Wszak to chyba ten łotr, który swego czasu był w służbie hrabiego Zygmunta Sokolskiego.

Miałożby w tym czasie nastąpić jakie porozumienie się pomiędzy Lolą a nim? A może umyślnie w tym celu wstąpił tam do służby, by być w jej pobliżu?

Kazimierz czuł, że go się obłęd chwyta. Sam łżył siebie w myśli, że dozwalał takim myślom przystępu do siebie, że choćby na chwilę mógł wątpić w niewinność swojej małżonki.

Lola była przecież córką hrabiego Zygmunta, — tego człowieka, ku któremu zwykł był spoglądać z największą czcią i szacunkiem, — a jabłko, — jak powiada przysłowie, — nie daleko pada od jabłoni?

Czyż to możliwe, by córka takiego człowieka, do tego stopnia mogła znikczemnieć? A jednak i to się zdarza, — najzacniejszy ojciec posiada czasem zwyrodniałą córkę, — owoc zdegenerowanej krwi.

Trudno mu było wierzyć, — choć złowieszcze litery pisma pani Gautier tak wyraźnie mówiły. — On zbierał w myśli argumenty na obronę Loli: jej pochodzenie, ród tak zacny, tradycje jego, — jej gorąca miłość ku niemu, — jej zbliżające się macierzyństwo.

A jednak — nie podarł listu. Przeciwnie zmięty, wygładził i znów odczytywał, raz, drugi i trzeci.

Wkońcu, jakby obuchem rażony, padł na fotel.

A gdyby to prawdą było? —

Okropność! — Strach pomyśleć! — Imię jego zohydzone, błotem obrzucone, — to imię, z którego był tak dumny.

Nie, to chyba prawdą było. Chciał, czy nie chciał, musiał uwierzyć. Nawet słowa przestrogi Listera straciły w tej chwili dlań na wartości.

Lister! Tegoby właśnie teraz potrzebował, jego rady, pomocy w tem fatalnem położeniu. Bo, przypuściwszy, że rzeczywiście przydybałby Lolę w hotelu na gorącym uczynku, — co wskóra sam? — Jemu potrzeba było świadka, — świadka i pomocnika! A jeżeli wróżka łgała, nikczemnie tylko jego żonę oczerniła, — tem bardziej potrzebował pomocy, by położyć kres, i to zaraz jej niecnemu działaniu.

„A więc do niego, — do Listera!“ rzekł hrabia do siebie, „pokażę mu ten list, niech idzie ze mną. — Ale wpierw muszę obudzić tę nędznicę.“

Rzucił wzrokiem na Celestynę, która tymczasem przyszła już była do siebie. Zwolna podnosiła się, wstydliwie drżącemi rękami zapinając gorset i talję.

„Chodź tu!“ zawołał na nią.

Dziewczyna zbliżyła się do hrabiego.

Zaledwie jednak spojrzała na niego, owładnęło ją przerażenie. Jak strasznie zmieniła się twarz tego człowieka! Byłże to rzeczywiście ten sam Kazimierz, którego wzrok przed kilku minutami pełen współczucia tak łagodnie na niej spoczywał?

Celestyna nie miała długo czekać, by się dowiedzieć, że w tym czasie, kiedy bez przytomności leżała, coś szczególniejszego się stało.

Kazimierz podniósł list do góry, ukazując go oczom Celestyny.

„Wiesz, co to za list?“

Celestyna, rzuciwszy wzrokiem, poznała w tej chwili, że to jest ten sam list, który jej wręczył portjer. Ukryła go z zamiarem oddania Listerowi.

„Mów prawdę“, ciągnął gniewnie Kazimierz, „w jaki sposób przychodzisz do tego listu, do mnie adresowanego?“

„Do tego listu, — do tego listu!“ mówiła dziewczyna, nie śmiejąc hrabiemu spojrzeć w oczy, — „portjer dał mi go.“

„Kiedy?“

„Najwięcej przed pół godziną, panie hrabio!“ zapewniała Celestyna.

Odpowiedź ta uspokoiła nieco Kazimierza. Jeżeli to rzeczywiście prawdą było, że nie dłużej, jak pół godziny była w posiadaniu tego listu, w takim razie nie było jeszcze żadnego dowodu na to, że chciała list ukraść.

„A dlaczego nie oddałaś mi go zaraz?“

„Panie hrabio, w pierwszej chwili, gdy pan hrabia mię zastał w buduarze, zapomniałam, — a potem, potem, — pan hrabia wie, że myśli moje były czem innem zajęte.“

„Tak, to może być prawda“, rzekł łagodniejszym już głosem Kazimierz, „ale powiedz mi, moja kochana, czy wtedy, gdy ten list nadszedł, moja żona była jeszcze w domu?“

„Tak jest, panie hrabio, — pani hrabina ubierała się właśnie, gdy ten list oddano.“

„A dlaczego nie oddałaś go mojej żonie?“ pytał Kazimierz.

„Bo portjer wyraźnie powiedział mi, by tylko panu hrabiemu, do rąk własnych, oddać. Powtórzył to, co mu chłopiec mówił, który list przyniósł.“

„Chłopiec? Co za chłopiec?“

„Ja nic więcej nie wiem. Może portjer będzie mógł panu hrabiemu coś dokładniejszego opowiedzieć.“

„Dobrze! Ale to pewne jest, że żona moja tego listu nie widziała?“ pytał hrabia.

„Panie hrabio! Jak mi tylko portjer ten list oddał, nosiłam od tej chwili na piersiach, nikomu ani słowa nie wspominając, że mam list dla pana hrabiego.“

Kazimierz miał dosyć! Nie tracąc więcej czasu, gotował się do drogi, by przedewszystkiem Listera odszukać.

Zanim wyszedł jednak z domu, wstąpił do swojego pokoju, otworzył biurko i wyjął z niego mały rewolwer, który schował do kieszeni.

„Jeżeli to prawda“, szeptał drżącemi ustami do siebie, „nie będę mierzył do niej, — ona ma być wnet matką. Gdybym ją zabił, miałbym na sumieniu dwie istoty. Tego byłoby za wiele!

„Ale to“, biorąc szpicrutę do ręki, „to wezmę z sobą! Obrachunek z nią będzie bardzo pojedyńczy!“



W pewnem leśnictwie w Brandenburgji (Niemcy)) można podziwiać stado białych jeleni, które stanowią wielką sensację pobliskich okolic.

XCVIII.

Zejście się!

W minutę później opuścił Kazimierz dom, tak jak był przedtem ubrany; dla zaoszczędzenia czasu, nie przebierał się nawet.

Wsiadłszy do fiakra, kazał się wieźć do detektywa, który mieszkał przy ulicy Rue de Montmartre.

Wpuszczono go natychmiast; Lister widział hrabiego wysiadającego z powozu; tak zwany szpieg, to jest zwierciadło, które to, co zaszło na ulicy, odbijało, oznajmiło Listerowi przybycie hrabiego Zamskiego wpierw, zanim do bramy zadzwonił.

Lister pobladł, gdy ujrzał nagle obraz Kazimierza w lustrze.

„Czego on może chcieć“, rzekł do siebie, „miałażby Arabella dzieło swej zemsty już rozpocząć? — To by było wcześniej, jak się spodziewałem. — Bądź co bądź, niech się dzieje, co chce: Lola jest moją córką, — mojem jedynem dzieckiem, — ja jej nie opuszczę! Posiada w osobie mojej sprzymierzeńca, na którego w każdej dobie życia napewno liczyć może.“

Kazimierz wpadł do pracowni detektywa; zaledwie był w stanie wyrzec kilka słów na powitanie, — tak był silnie rozdrażniony.

„Na Boga, jak pan wygląda, panie hrabio“, zawołał detektyw, spoglądając na zmienioną twarz Kazimierza, która płonęła teraz jak w ogniu, „musiało zajść coś nadzwyczajnego!“

„Tak, coś nadzwyczajnego!“ powtórzył, rzucając się na krzesło Kazimierz, „pan masz najzupełniejszą rację, mój panie! Więcej jeszcze, jak coś nadzwyczajnego.“

„Panie hrabio, niechże się pan przedewszystkiem uspokoi, — pan wzburzony zanadto, jak widzę! — Proszę przyjść najpierw do siebie, a potem całkiem spokojnie opowie mi pan, co go do mnie sprowadza!“

„Sprowadza mię do pana potrzeba pańskiej rady i pomocy! — Panie Lister, ja stoję nad brzegiem przepaści.“

„No, no, tak źle może nie będzie. Opowiadajże pan, jeżeli potrafisz zapanować nad sobą.

„Przypomina sobie pan“, począł Kazimierz, „nasze spotkanie się u pani Gautier, tej wróżki?“

„I owszem! Przestrzegałem pana wtedy przed nią i robiłem uważnym, że to oszust baba.“

„W tem sęk, — pewności mi trzeba, dowodów na to!“ zawołał Kazimierz, zrywając się z krzesła. „O cobym ja dał za to, gdyby list wróżki był tylko zwyczajnem sobie oszczerstwem, a ona sama nikczemną oszustką! Jakbym ja się czuł szczęśliwym! — Ale jeżeli to prawda, to, co mi napisała? Lecz słuchaj pan, lecz jak tu zacząć, — skąd wezmę słów, — dosadnych, by skreślić te straszne rzeczy!“

„Panie hrabio, bez ogródek, z pełnem zaufaniem i otwarcie, — bo jeżeli mam panu pomóc, muszę wiedzieć wszystko.“

„Gdybym nie miał do pana zaufania, nie byłoby mnie tutaj w tej chwili. A więc, wówczas, gdym był u tej pani Gautier, dawała mi do zrozumienia, że o wierności mojej żony daloby się różnie powiedzieć.“

„Co — pańskiej małżonki, pani hrabiny? — A tego już za wiele?“

„Poprostu powiedziawszy przestrzegała mię przed moją żoną. A gdym ją zgromił, i wyprosił sobie, by w ten sposób o kobiecie, noszącej moje nazwisko, się wyrażała, ofiarowała mi się, w przeciągu trzech dni dostarczyć mi dowodów niewierności mojej żony.“

„Podła“, syknął przez zęby detektyw.

„Nie przywiązywałem naturalnie żadnej wagi do tego, uważając słowa jej za proste chełpienie się“, ciągnął dalej Kazimierz, drżącym głosem, „ale dzisiaj,

dzisiaj stało się coś, co daje wiele do myślenia: w tajemniczy sposób oddano w moim pałacu list.“

„List?“ zawołał Lister, z trudnością starając się zapanować nad doznanem uczuciem strachu; „cokolwiekby ten list zawierał, nie wierz mu pan, panie hrabio, podrzyj w tej chwili i wrzuć do ognia. Bo to wszystko, co pani Gautier panu pisze, jest nikczemnem kłamstwem, — podłem oszczerstwem, — celem tego wszystkiego jest tylko wymuszenie na panu pieniędzy.“

„Oto ten list, czytaj go pan!“ rzekł Kazimierz, rzucając list wróżki na stół.

Detektyw przebiegł wzrokiem szybko pismo, siląc się na ukrycie swojego rozdrażnienia.

Teraz widział, że Arabella nietylko nie zasypia sprawy i raźno zabiera się do dzieła zemsty, lecz nadto ma straszne dowody przeciw Loli w swoich rękach.

„Nieszczęsna“, pomyślał detektyw, „miałożby to być prawdą, że Lola utrzymuje stosunek z Robberem! Niestety zdaje się być prawdą, przecież usiłowałem ratować ją ze szponów Robbera, wtrącając go do więzienia. — Do djabła! — Że też temu łotrowi udało się umknąć!“

„Cóż pan na to“, pytał Kazimierz, „czy sądzi pan zawsze jeszcze, że to, co wróżka mówi, niema najmniejszej wartości?“

Lister był zanadto przezorny, by miał Kazimierza ponownie zapewniać, że do tego listu nie przywiązuje żadnego znaczenia. Wzbudziłby tylko podejrzenie u hrabiego. Tam, gdzie tak wyraźne daty podane, z lekceważeniem nie można się wyrażać.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

KWADRATY MAGICZNE

(uł. Wacław B. — Gniezno)

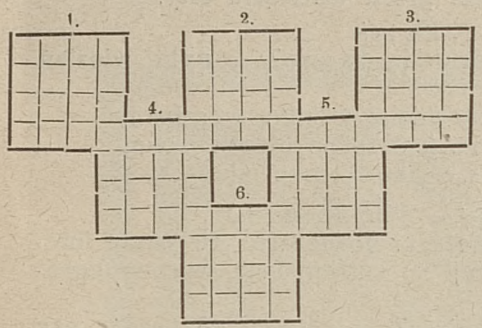


Figura składa się z sześciu magicznych kwadratów. Wpisać według podanego znaczenia wyrazy czteroliterowe w ten sposób, aby czytane poziomo i pionowo dały jednakowe znaczenie.

1. a) Rola, niwa b) Chrząszcz c) Zabawki d) Zdrobn. imię męskie.
2. a) Podziękowanie (w jęz. obc.) b) Skaleczenie ciała (wspak) c) część twarzy (w jęz. obc.) d) Substancja w ciele ludzkiem.
3. a) Napój b) Wielka pani (wspak) c) naczynie d) Imię męskie.
4. a) Szyszak hetm. b) Korab c) Ukośne nacięcie materjału d) Miejsce dla pieniędzy.
5. a) Najpospolitsza ciecz b) produkt natury c) Określona dawka d) Jegomość, waćpan, ironicznie.
6. a) Dokumenty b) Kurek c) Niedrogi d) Miejscowość pod Warszawą.

PYTANIA SZARADOWE

uł. W. B.

(Przykład: jaka — babcia jest najstarsza? prababcia)

1. Jaki — jan pobił przestworza?
2. Jaka — mara w kalendarzu?
3. Jaka — lina rośnie w lesie?
4. Jaka — lina nam smakuje?
5. Jaka — lina nie jest w górze?
6. Jaka — dyna koi rany?
7. Czyj — tomek ty jesteś?
8. Jaki — ryż stolicą Francji?
9. Jakie — pole jest nad Odrą?
10. Jaki — rak stoi na ziemi?
11. Jaki — rok był dawniej w modzie?
12. Jaki — rok obwieszcza przyszłość?
13. Jaka — rada główki łamie?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 13 grudnia.

Rozwiązanie zadań z nr. 47 „Moich Powieści“: Łamigłówka literowa: *Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy i noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.* Bilety wizytowe: *Jugosłowianin, Meksykanin, Abisyńczyk.*

Trafne rozwiązania nadesłali: Ida Krawczyńska — Pabjanice, Jolanta Wawrzyniakówna — Koluszki, Anka Koncówna — Nowy Sącz, Jerzy Rzekiecki — Prużany, Feliks Pałecki — Beresteczko, Jan Zemłło — Wólka, Rudolf Szafarkiewicz — Biała, A. Nowakowski — Wieliczka.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Ance Koncównie z Nowego Sącza i Rudolfowi Szafarkiewiczowi z Białej.

W numerze gwiazdkowym ukaże się początek nowej, bardzo pięknej i ciekawie napisanej powieści, przez znaną i cieszącą się wielką popularnością Autorkę Marję Reutt pod tytułem:

„ZEMSTA CYGANKI“

HUMOR

Na polowaniu.

Kaziu: — Stryjeczku, dlaczego zawsze na polowanie bierzesz ze sobą psa? Czy boisz się zajęcy?

Roztargniony ojciec.

— Tatusiu, Franuś ma 28 zębów, a ja tylko 22.

— Dajcie mi spokój, dzieci! Podzielcie się!

Wymowny przykład.

Do składu materjałów aptecznych wchodzi klient i pyta:

— Czy ma pan środek na porost włosów?...

— Owszem... — odpowiada właściciel składu aptecznego. — Mam tu dla paną coś „extra".

— Czy pan uważa, że faktycznie od tego płynu wyrosną mi włosy na głowie?

— Bezwątpienia!... Jeden klient wyciągnął korek z butelki zębami i na drugi dzień wyrosły mu wąsy.

Na balu.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana — mówi pani Amelja. — Dużo o panu słyszałam.

— Być może — odpowiada pan Teofil, — ale nic mi nie dowiedziono...

„Zwykła bujda".

Ktoś puka do mieszkania profesora Z. Profesor otwiera drzwi. Na progu stoi jakiś żebrak.

— Proszę co łaska... Trzy dni nic nie jadłam...

Uczony dał mu jałmużnę i wrócił do pracy. Po dziesięciu minutach znów słyszy pukanie.

— Proszę co łaska... Trzy dni...

— Jakto? — oburzył się profesor — przed dziesięciu minutami dałem wam dwadzieścia groszy.

— Eh! — mruczy żebrak z rozczarowaniem. — Widzę, że z tem roztargnieniem profesorów to zwykła bujda.

Z parku.



— Ten mostek stanowczo był szerszy, gdyśmy tędy przechodzili pierwszy raz przed dziesięciu laty.

Za co?

— Zaco dostaliście się do ula? - pyta więzień nowego towarzysza niedoli.

— Brałem czynny udział w kilku weselach!

— Przecież to nie jest żadne przestępstwo!

— Tak, ale zawsze jako — pan młody!

U Państwa Motylkiewiczów

— Kochanie, muszę ci powiedzieć, że nasze interesa stoją coraz gorzej — musimy się więcej ograniczać.

— Jak to rozumiesz? — Mniej pożyczać, czy mniej oddawać?

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8

Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.

P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy, szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin